MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VII. Nr 5 WARSZAWA, 15 LUTEGO 1927 R. CENA NUMERU 1 zł.

O NACJONALISTYCZNYM POGLĄDZIE NA ŻYCIE

ŚWIAT zawsze był usposobiony do rozłamywania się w tem miejscu, gdzie czyniła się między ludźmi różnica w poglądach na stosunek jednostki do narodu. Zawsze było tarcie między konserwatystami, strzegącymi porządku przyrodzonego, i liberałami, emancypującymi jednostkę z więzów psychiki narodowej. Obecnie przyszedł czas ofenzywy obozu liberalnego w sojuszu z radykałami. Osłabienie ciał narodowych po wojnie sprzyja ich zamiarom. Po drugiej jednak stronie to się zmieniło, że cywilizacje narodowe wytworzyły sobie przewodnictwo w myśli nacjonalistycznej, przybierającej rozmaitą postać. Luzuje ona dawny konserwatyzm, który w Polsce zbankrutował, gdy nie umiał się zorjentować, że właśnie powołaniem jego było konserwować ideę nacjonalną. Poza nią bowiem nie było wiele do konserwowania.

Ponieważ podstawy nacjonalizmu nie są dostatecznie rozumiane, powiem o nich parę słów ze swojego stanowiska.

1. Nacjonalizmem w potocznym użytku tego słowa przywykliśmy nazywać wszystko, co w zachowaniu się obywateli danego państwa, lub w polityce jego nosi charakter ekskluzywności patrjotycznej lub zaborczości. Otóż trzeba najpierw tę stronę faktyczną z drogi uprzątnąć, boć przecie ani szowinizm, ani zaborczość (czy imperjalizm) nie czekały na tę nazwę naukową, aby się ujawnić i dać rozumieć.

Życie było, jest i będzie nacjonalne tak, jak było, jest i będzie życie psychiczne, lub socjalne. Ale metoda poznawania zjawisk w tych dziedzinach, o ile zechcemy stworzyć sobie o nich jakiś system pojęć, będzie się nazywała nacjonalistyczną, psychologiczną, socjalistyczną i t. p. Zjawiska same życia narodowego, duchowego, społecznego w różnych środowiskach cywilizacyjnych mogą być różne, ale metoda myślenia o nich może i powinna być jednaka.

Nie trzeba więc bać się wyrazu „nacjonalizm", jakoby on krył w sobie pojęcie programowe polityki samej, przesądzając jej charakter, jako polityki szowinistycznej i zaborczej. Nacjonalizm należy przedewszystkiem do zakresu poznawania, jako metoda rozumienia natury najogólniejszych zjawisk społecznych, wyodrębniających się psychiką narodową, i rozumienie praw, temi zjawiskami rządzących. Poznania prawdy nigdy jeszcze ludzkość nie żałowała i nie skąpiła sobie wysiłków w celu dotarcia do niej. Dlaczego metoda traktowania zjawisk nacjonalistycznych podawana jest tak uporczywie w sposób propagandowy za kompromitującą umysł ludzki? Na to też trzeba ubocznie sobie odpowiedzieć.

2. Potrzeba myśli nacjonalistycznej narzuca się umysłom współczesnym. Wysuwa ją samo życie, dojrzałe do rozumienia praw psychiki narodowej. Wszystkie „izmy" nie wytrzymały próby kataklizmu wielkiej wojny — ocalała idea narodu i nowej nabrała krasy życiowej. Jest w tej idei coś niezmożonego, jakaś wartość wieczysta i powszechna. Życie uderza w dzwon na lekcję o życiu. Gdyśmy stracili swoje państwo, poruszył się duch w poetach, aby znaleźć wyraz samookreślenia, co się dzieje z narodem. Oni z myślicielami romantycznymi wykonali w wyobraźni poetyckiej i religijnej wielką pracę poznawczą: „co to jest duch narodowy i gdzie go szukać należy" (Mickiewicz). Teraz, gdyśmy państwo odzyskali, poruszony do głębi duch polski szuka nowych uświadomień co do rzeczy już zobjektywizowanych dostatecznie, aby je można było ująć rozumowo.

Nie nauka szuka zagadnień, lecz te szukają nauki, a zanim ją znajdą, znajdują dostęp do świadomości człowieka przez religję, poezję i spekulacje filozoficzne. Dzieje się tak z zagadnieniami życia, które dlatego właśnie że są najbliższe, najtrudniej są uświadamiane, a więc z zagadnieniami prawd przyrodzonych, których źródła giną w nieznanej praprzyczynie wszystkiego, co nam dane.

Nie od dziś przecież staje tak kwestja: czy naród jest osobą przyrodzoną, czy też prawną, istniejącą jedynie przez państwo? A dalej czy można go sobie wyobrażać jako byt psychiczny organiczny, czy też jest to tylko suma psychik jednostkowych? Czy to tylko umowa, czy coś dla jednostki przymusowego, leżącego w naturze tego stosunku społecznego? Sprawa narodu stawała się jednocześnie sprawą jednostki, czy jednostka jest wszystkiem, jak chciał liberalizm, czy materjałem społeczeństwa?

W połowie XIX w. socjolog Lazarus twierdził, że logicznie i chronologicznie społeczeństwo poprzedza jednostkę. Umysł ludzki jest wytworem społeczności, a to, co jest wspólnego w świadomości jednostkom, stanowi świadomość społeczną. Narody są ustrojami duchowemi. Tenże pisarz na długo przed Durkheimem utrzymywał, że nie tylko w jednostkach, ale i w rzeczach (urządzeniach i dziełach materjalnych) żyje przedmiotowy duch publiczny. „Duch narodowy żyje w ustroju społecznym i w urządzeniach państwowych. jak dusza w swem ciele, a państwo jest tylko uzewnętrznioną i zrealizowaną ideą narodu“ (por. Balicki „Psychologja społeczna“. 24). Etnolog Bastian (1860) określił rzecz tak: „Jednostka to nic, w najlepszym razie idjota; tylko w społeczeństwie budzi się myśl przez udzielanie sobie wzajemnie wrażeń przy pomocy mowy. W ten sposób powstaje natura ludzka. Myśl jednostkowa osiąga dopiero możność istnienia w myśli społecznej, po niej i przez nią. Człowiek istnieje wszędzie jako istota społeczna, jako jednostka zaś — tylko w abstrakcji“ (Tamże). Ostatecznie i socjolog Gumplowicz za naszych czasów dał formułę: *nihil est in intellectu quod prius non fuerit in societate*“.

A jednak, pomimo tylu postępów, kierunek myśli nacjonalistycznej poczęty w czasach walk „o wolność ludów“, nie przedostał się za próg XX stulecia, zatrzymał się, zagłuszony nauką liberalistyczną, specjalnie zorganizowaną, aby nie dopuścić do ustalenia naukowego tej prawdy, że jednostka uzależniona jest od osobowości narodowych, mających swój byt psychiczny.

Wiek XIX był okresem starcia się tych dwu zasadniczych prądów, zbrojnych już w argumenty rozumowe z arsenału filozofji: prądu dośrodkowego za instynktem historycznym — nacjonalnego i prądu liberalnego, emancypującego jednostkę. Pierwszy, trudniejszy do uświadomienia, bo przyrodzony, uległ łatwiejszemu, wyspekulowanemu i zaagitowanemu, schlebiającemu słabości natury ludzkiej.

To jest *principium divisionis* na obozy czasów nowożytnych. Ten sam podział istniał zawsze w naturze ludzkiej, dlatego tak krwawo nieraz, przy pomocy państwa, naród przemagał siłę odśrodkową jednostek i grup na swoją korzyść.

Życie się komplikuje i myśleć trzeba coraz szybciej. Nie można już odkładać aktu uświadomienia, że cywilizacjom grozi zagłada od jednostki, przeciwko narodowi organizowanej na podstawie tylko tej, że nie umie myśleć. Tędy się wkrada zbrodnia. Czas więc ostatni, aby zrozumiane było prawo przyrodzone życia narodów i cywilizacyj, którym jednostka wszystko zawdzięcza, a przedewszystkiem wyniesienie świata ludzkiego nad poziom zwierzęcy. Trzeba wielkich wstrząśnien dziejowych i upokarzających przykładów zezwierzęcenia, aby prawda przyrodzona przyszła do głosu.

Żeby zrozumieć właściwy stosunek jednostki do narodu, trzeba go sobie wyobrazić nie, jak się zwykle go stawia, statycznie, lecz dynamicznie. W statycznem ujęciu zastyga wyobraźnia życia i daje obraz ułamkowy. Stosunek życiowy wyraża się w ruchu, w sile żywej i w pewnem zorganizowaniu, jeśli jest stały. Stosunek ten realizuje się nie w państwie, ani w tej czy w innej instytucji społecznej, lecz w zjawisku ogólniejszem, kosmicznej—rzec można—natury, w cywilizacji*).

Ona od zarodka plemiennego staje się losem i zbiorowości danej i jednostki. Staje się samotwórzącą i twórczą dzięki człowiekowi, ale i ten tylko przez nią dźwiga się ewolucyjnie. Jest to stosunek i fizyczny, materjalizujący, ale przedewszystkiem psychiczny, taki właśnie, jaki się składa na pojęcie pracy. Rezultatem cywilizacji są nie tylko bogactwa materjalne, style, obyczaje, prawa, instytucje, ale wykształcona mowa, wreszcie sama psychika jednostki, coraz wyższa przez cywilizowanie i na coraz wyższe szczeble dźwigająca cywilizację. Wszystko, co jednostka zbiorowa w tym obrocie oddziaływań (jej na rzeczy i rzeczy na nią) stworzy, jest spsychizowane, to wszystko społem żyje i od siebie się uzależnia organicznie.

Jeżeli się mówi o narodzie, jako organizmie psychicznym, to dlatego, że żadna postać współżycia społecznego nie daje całości tego typu psychizacji, opartej na: 1) instynktach, jako nałogu cywilizacyjnym, 2) na świadomości, wzrastającej w miarę ewolucji, 3) wreszcie na jaźni zbiorowej, przekazywanej pokoleniami i współcześnie łączącej rodaków pomimo wszystko, co ich różni geograficznie, etnicznie i społecznie. Ta jaźń decyduje o osobowości narodu i jego cywilizacji.

Z tego stanowiska myśl nacjonalistyczna upatruje, że niema jednej ogólnej cywilizacji, tak jak niema osobowości, którą przez arytmetyczne zsumowanie przywykliśmy wyrażać w słowie ludzkość. Świat jest systemem narodów i ich cywilizacyj. Jednostka luźna może tylko tak sobie wyobrażać, jeśli nie ma poczucia rzeczywistości, że jest czemś sama przez się. Ale hańbą jest czasów, gdy na tym defekcie wyobraźni powstają doktryny, buntujące jednostkę przeciwko prawu przyrodzonemu.

Nadany przez naród obrót cywilizacyjny wytwarza i przetwarza wszystko, co jest w jego obrębie, poczynając od ziemi do najgłębszych rysów psychicznych w jednostkach, którym rzeźbi stylowo charaktery. Można też rzec, że cywilizacja wytwarza i rasę. Ale w tej pracy, która jest losem człowieka od czasów Raju, gdzie mu zapowiedziano, że wszystkiego w pocie czoła dorabiać się będzie,—w tej pracy najważniejszy bodaj moment jest, że ona stwarza wraz ze światem ludzkim, budowanym na prawach wysiłku moralnego i celowości, świat wewnętrzny jednostki. W oderwaniu od zbiorowej pracy, jednostka tego świata sobie nie stworzy. Rozwój wewnętrzny człowieka, rozrost jego indywidualności, wszystkie jego dążenia do doskonałości z żądzą nieśmiertelności — to wszystko bez ciśnienia atmosferycznego cywilizacji byłoby nie do pomyślenia. Tym więc, co się zaniedbują w uświadomieniu rzeczywistości narodowej, zarzucić tu też trzeba brak kultury moralnej, wyrażającej się w braku wdzięczności. Bo to, że można, zdobywszy oświecenie, żebrać darów cywilizacji w sposób międzynarodowy i pasorzytować, nie rozwiązuje zobowiązań dłużnych wobec cywilizacji macierzystej.

W prawach życia niema miejsca na magję; jest praca. Znamy z opisów sztukę magika ze wschodu, że po rzuconym w górę powrozie wspina się ku niebu. Jest to szarlatanerja, ilustrująca teorję wolności, że jednostka sama przez się może coś zdziałać. Tutaj należy anegdota Münhausena o jeźdźcu, który ugrząższy w błocie, wydobył siebie i konia, ciągnąc się za harcap. Los człowieka jest inny: ani wie, kiedy tworzy społeczeństwo, a tworzy na to, aby wiedział, że ono go stworzyło. Józef Supiński w „Fizjologji wszechświata“ rzucił mądry aforyzm: „Człowiek tylko wie, że pracuje. On jeden pracuje, aby wiedział“.

Ze wszystkich postaci życia społecznego, ujmujących sprawy podziału pracy, układu klas i t. p., naj-

*) Obszerniej pogląd swój na ten proces wyłożyłem w książce: „O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej“. Warsz. 1920.

bardziej twórczym psychicznie okazał się czynnik nacji. On odgrywa w formowaniu się psychicznem danej zbiorowości rolę organizacyjną, najogólniejszą, najgłębszą i historycznie misyjną, właśnie z powodu swych podstaw przyrodzonych. Ten związek naturalny człowieka z ojczyzną objawia się od poziomu pierwotności w stanach uczuciowych nawet fizycznych (jak nostalgja) na długo przed możnością ich rozpoznania rozumowego. Pojęcia ojczyzny i patrjotyzmu — to są fakty psychiczne, nie wymagające dla swych konsekwencyj w czynach obywateli żadnego uzasadnienia, jak tylko to, że są. Psychika narodowa powstała z tych instynków historycznie (jak wogóle każda psychika), o ile potrafiła stworzyć fakty w cywilizacji objektywne, któremi dowiodła, że ten czynnik nacjonalny góruje nad innemi i zdolny jest wszystkie dla swych potrzeb zorganizować. Odbywa się ta próba siły twórczej trybem cywilizacji, która jest miarą samostarczalności psychicznej danej grupy. Ta grupa staje się narodem, która popęd ku całkowaniu się w ustalonych warunkach historycznych, w imię wspólnych uczuć i nałogów, potrafi doprowadzić do utworzenia odrębnej organizacji cywilizacyjnej.

4. Fundamentalną podstawą cywilizacji, jej kośćcem i muskulaturą jest państwo. Ten moment organizacyjny jest tak decydujący o losach cywilizacji od jej pierwocin, że trzeba go uważać za cechę zasadniczą osobowości narodowej, przejawianej w dziejach świata. Naród już sformowany może jakiś czas utrzymywać swoją indywidualność ruchem nabytym swojej machiny cywilizacyjnej, jak to było z Polską niedawno. W każdym razie za naród samoistny można uważać tylko taką zbiorowość, która ma udowodnioną historycznie możność psychiczną i fizyczną oparcia się na własnem państwie.

Nie wszystkie skupienia, nawet mające w swej odrębności etnicznej zawiązki cywilizacji, zdolne są odpowiednie warunki dla siebie wytworzyć. Te już przez sam fakt przynależności do jakiegoś państwa, nie mogąc istnieć bez pracy cywilizacyjnej, muszą wpaść w obrót cywilizacji swego państwa. I tu jest jedyne wyjście ludzkie. Zagadnienia i zadania cywilizacji, na wyrost światowy zakrojonej, są ogólniejsze, niż samo hodowanie odrębności etnicznych, które mogą doskonale być zachowane pod wspólną kopułą. Niczego innego Polacy nie wymagają dla rodaków poza granicami ziem polskich, zalecając im ludzki stosunek do obowiązującej cywilizacji, nie mówiąc już o lojalności politycznej.

Jeżeli zaś chodzi o bojkotowanie cywilizacji panującej przez grupy etniczne, bojkotowanie podsycane przez wrogów państwa, to ta cywilizacja ma z tym faktem taki sam kłopot, jak z owemi gromadami rodaków, które przeciwko cywilizacji narodowej występują z tytułu swej ideologicznej odrębności, które nie uznają trybu narodowego rozwoju i chciałyby mieć wolność kombinowania trybu międzynarodowego. Nie mówiąc już o żydach, u których niechęć dla cywilizacji miejscowej jest stałą dyspozycją psychiczną, bodaj cechą etniczną, wszyscy ci, którzy się uważają za „postępowych“ i nie uznają więzi narodowej, są przecież także jedną z „mniejszości“, i to oporniejszą, bo mającą oparcie swoje na niedorozwoju duchowem.

Na to historja musi mieć swoją cierpliwość i czekać, aż się elementy, obce idei twórczej narodu, wessą i ustatkują. Ale też pierwszą troską cywilizacji danego narodu jest tak siebie zmontować i uzdolnić do przezwyciężania trudności, aby się na nich maszyna nie połamała i życie nie stanęło. Tutaj dużo ma do zrobienia państwo, jako gospodarz. Na czemże polegały dawniej dzieje wewnętrzne państw, jak nie na wymuszaniu poszanowania dla obowiązującego układu cywilizacyjnego?

Cywilizacja, oprócz pracy twórczej rzeczowej, ma ciągłą robotę ze swoim podmiotem—człowiekiem, do którego stosować musi środki wychowawcze i organizacyjne. Często losy cywilizacji oddane są pod tym względem państwu. Dlatego ci, co chcą zburzyć narodowi cywilizację albo zmienić jej typ, starają się *per nefas* ująć ster państwa w swoje ręce. A wtedy losy historycznej budowy, stanowiącej najcenniejszą wartość obywatela, zdane byłyby na łaskę przypadku. Bo oznaczałaby to, że mechanicznie „mniejszość“ zapanowałaby nad prawem organicznem cywilizacji. Równałoby się to zanikowi świadomości w ognisku twórczem, gdyby ten zamach nie wywołał reakcji ratunkowej.

5. Za element najważniejszy życia narodowego uważać tedy należy czynnik psychofizyczny,—państwo. Jest ono już wytworem społecznym, jak charakter, jak prawo, obyczaj, sztuka i t. p., ale wytworem pierwszym, od którego zaczyna się celowa i odpowiedzialna gospodarka narodu w systemie międzynarodowym. Państwo, jako organ wykonawczy w tej gospodarce, ma tyle naturalnych od narodu pełnomocnictw, że przy małem uświadomieniu czynności społecznych, geneza jego nie była nigdy jasna. I dzisiaj umysły mniej skrupulatne nie odróżniają narodu od państwa. Wszakże w istocie rolę suwerenną w cywilizacji narodowej spełniał zawsze podmiot jej psychiczny — naród, choćby przez aprobatę faktów *ex post*. W czasach nowożytnych, po demokratycznem zorganizowaniu woli narodu, stosunek jego do państwa wyjaśnił się w całej pełni.

Nie można tej roli odwracać tem, że państwo było i jest wychowawcą narodu. W daleko wyższym stopniu i skuteczniej wychowaniem początkowem Polski zajmował się Kościół Katolicki. Dał on pęd i trafny kierunek naszej cywilizacji narodowej. Kształcił on nie tylko naród, ale i jego formy państwowe; dał nam nie tylko kulturę chrześcijańską, ale i styl właściwy, szczepiąc zasady rzymskiej cywilizacji, której był reprezentantem. Najdonioślejszą bodaj zdobyczą budowniczych polskiej cywilizacji stało się to, co im dał Kościół przez zaszczepienie na płonce słowiańskiej i wykultywowanie doskonałego wytworu ducha rzymskiego: *salus reipublicae — suprema lex.*

Nauka rzymsko-katolicka misternie połączyła przyrodzone prawo społeczne, ujarzmiające jednostkę nakazem pracy dla zbiorowości—z prawem wolnego ducha jednostki, dążącej do połączenia z Bogiem w drodze doskonalenia się. W ten sposób, przez człowieka uduchowionego i w stanie łaski, cała cywilizacja chrześcijańska typu rzymskiego nabywa pędu idealistycznego.

Z tego względu nacjonalizm cywilizacji łacińskiej różni się radykalnie w charakterze swoim od zaborczych, imperjalistycznych popędów cywilizacyj germańsko-protestanckich. Bo tutaj natura ludzka w obrocie machiny cywilizacyjnej całą wagę przesunęła z jednostki uduchowionej na czynnik fizyczny państwa. To przesunięcie świadomości twórczej z podmiotu cywilizacji, jakim jest duch twórczy narodu, na stronę przedmiotową siły wykonawczej, przesunięcie kierowane racjonalistycznem kombinowaniem skuteczności, musiało upośledzić motywy moralne działania i wytworzyć kierownicze zasady: siła ponad prawem, cel uświęca środki.

6. Rozważania psychologiczne ze stanowiska nacjonalistycznego doprowadzają do wyników zgodnych z temi, do których doszedł w poglądach filozoficznych

intuicjonizm i pragmatyzm. Pogląd nacjonalistyczny na człowieka jest całkujący; można go uważać za reakcję przeciwko luźnemu traktowaniu jednostki poza psychiką społeczeństwa tak samo, jak ta nowsza filozofja jest reakcją przeciwko dualistycznym poglądom Kanta, rozdwajającym człowieka na: 1) intelekt spekulatywno-rozumowy i 2) rozum praktyczno-moralny. Podział ten wyemancypował umysł człowieka z zależności od świata przedmiotowego. On to darował jednostce tę złudę wolności, przyprawiającą o szaleństwo.

Od tego klina zdawało się raz na zawsze została zabita dawna mądrość, nam przekazana ze świata antycznego, przestrzegająca zgodności duchowej z naturą rzeczy. Człowiek Kanta myślący i człowiek działający, człowiek przecież ten sam, to było równanie o dwu niewiadomych, oznaczających dwie jakieś siły transcedentalne; raz idee aprioryczne, narzucane przez człowieka światu, to znów głos imperatywu moralnego, narzucającego się człowiekowi. Pogląd psychologiczno-społeczny, znajdujący wyjaśnienie w działaniu najbliższego środowiska na jednostkę trybem, narastającej przez obroty cywilizacyjne psychizacji tego środowiska aż do wywiązania się jaźni zbiorowej, — zbiera z powrotem człowieka w jedną całość. Nic jednostka nie ma, czegoby nie zdobyła tym sposobem narastania duszy przez pracę swoją cywilizacyjną i karmienie się jej dobrem. Ona tą drogą dochodzi zarówno do środków poznawania, jak i do stanowiska moralnego. Przepaść, dzieląca intelekt poznawczy od świata zewnętrznego, którą uważał Kant za nie do przebycia, jest zasypana przez to, że ten świat wdziera się jednak w jednostkę z psychiką środowiska. Ta sama siła poznawcza przy pomocy instynktów doprowadza jednostkę do prawdy moralnej, której imperatyw jest żelazny, bo zobjektywizowany społecznie. Z równania o dwu niewiadomych otrzymujemy równanie, nadające się do rozwiązania psychologicznego.

Ważny jest też punkt widzenia historyczny. Filozofja, traktująca umysł ludzki jako byt niezależny od środowiska, zgóry dany i stałej wielkości, nie zbliżała nas ani na krok do rozwiązania zagadek życia zbiorowego. Psychika jest dziełem rozwoju historycznego. Dzieli los społeczeństw, w których jest czynnikiem życia. Istnieje i rozwija się tylko w pracy ednostki ze środowiskiem i przez tę pracę. Mozolny proces cywilizacyjny, dokonywany przez człowieka we wnętrzu swego środowiska, rzec można — w wiecznych zapasach z chłonącą go duszą świata, doprowadza duszę do równowagi dojrzałej wtedy, gdy ona osiąga zgodność jaźni swojej z jaźnią środowiska, gdy zrówna cele swoje z jego celami. Następuje to tem prędzej, im prędzej dojrzewa świadomość, że: 1) świat nie jest systemem opartym na jednostce — człowieku, lecz jest systemem cywilizacyj narodowych, 2) że jednostka zawdzięcza pełnię rozwoju osobistego temu samemu procesowi, co i naród, 3) że przeto nie walczyć z ideą narodn, lecz zrozumieć ją mamy.

7. Zrozumieć bez patosu i tragedji, lecz z radością jako odkrytą dla siebie prawdę wewnętrzną, że losem jednostki jest jej cywilizacja rodzima, dla której pracując, rozrasta się w swojej indywidualności.

Niema powrotu do raju. Jest tylko droga naprzód, do tego raju, który sobie wypracujemy. Kto się buntuje przeciwko prawu przyrodzonemu, kto chce odwrócić porządek, wyobrażając sobie jednostkę beznarodową, jako modłę świata, kto dla niej, z tęsknoty dla utraconego raju, rozkręcać będzie to, co ewolucja ze społeczeństw zrobiła, ten wróci do stanu pierwotnego, ale będzie to już piekło.

Nacjonalizm polski nie pochodzi z doktryny, nie jest zgadywany, ani spekulowany „czystym rozumem". Zanim doszło do obecnych sformułowań, myśl nacjonalistyczna szukała dla siebie drogi w głębinach duszy polskiej, była już wyczuta intuicją wielkich poetów, została wymuszona na umyśle polskim przez tragiczne dzieje narodu. Nigdzie myśl nacjonalistyczna nie kosztowała tyle pracy całego jestestwa, co Polskę. Praca wewnętrzna nad tą ideą odbywała się nie w gabinecie uczonych, lecz głębokiemi wstrząśnieniami ducha całego narodu, w których spalały się opanowane ideą umysły genjalne, gdy naród krwawił w cierpieniach. Była to praca krwawa.

Pokolenie, które sobie zdaje z niej sprawę, niesie odpowiedzialność za to, aby jej owoc wcielić trwale w zdobycze kultury narodowej.

Bez tego świadectwa dorzałości, jaką jest pogłębiona i upowszechniona myśljnacjonalistyczna, nie wytrzymamy tych prób, które czekają naszą politykę narodową, wypuścimy z rąk bogatą w swych zadatkach cywilizację polską.

ZYGMUNT WASILEWSKI

FRANCUSKI APOSTOŁ NARODOWY

U ŻADNEGO z twórców na przełomie wieku XIX i XX. problemat narodowy tak silnie nie skojarzył się z problematem moralnym jak u Maurycego Barrèsa. On to był głównym rzecznikiem rozbudzenia patrjotyzmu pozytywnego, terytorjalnego, który ogarniał Francję z coraz większą mocą w pierwszym dziesiątku lat wieku XX, by zatriumfować latami wielkiej wojny. On to budził energję narodową, rozniecіwszy wpierw zarzewie kultury własnej jaźni. Sztuka jest mu narzędziem czynu narodowego; artysta współpracuje z mężem stanu, patrjotą i krzewicielem tężyzny wewnętrznej. Barrès pierwszy zwraca uwagę na niebezpieczeństwo grożące Francji ze strony doktryn obcych, specjalnie kantyzmu; wraz z Bourgetem i Maurrasem zwraca się przeciw „Krytyce czystego rozumu", która nie jest w stanie stworzyć prawdziwej wiedzy; odmawia wartości pedagogicznej protestanckim teorjom moralności rozumu praktycznego. Chce wyrwać Francję z pod przewagi intelektualizmu w nauczaniu a pchnąć ją na drogę krzewienia kultury ducha przez nauczanie. A nadewszystko budzi w swym narodzie poczucie bezwzględnej wartości czynu; kultowi chorobliwej, romantycznej ucieczki od życia przeciwstawia kult energji, — marzeniu, skłaniającemu do jakiegoś zaniedbania i bezsiły wewnętrznej—kult heroizmu. Dla Barrèsa zasadą moralności jest społeczeństwo, a ojczyzna jest jednem z tych społeczeństw, w którem żyjemy; drugiem jest kościół, trzeciem nasz zawód życiowy. W ten sposób staje się Barrès chorążym nacjonalizmu francuskiego i religijności życia. W Kościele znajduje ład i etykę, która porywa go jako człowieka, znajduje piękno i czar ogromnie subtelny mistycyzmu, który przemawia do duszy artysty. Stąd jego niechęć do francuskiego antyklerykalizmu, a myśl o Francji jako republice silnej fizycznie, o ogromnej tężyźnie moralnej ale i — tolerancyjnej dla wszystkich wyznań.

Zapatrzony w wizję swej Francji, w wizję, posiadającą wszelkie dane ziszczenia się w życiu — wy-

kreśla do niej Barrès drogi i uczy naród, jak na nie wejść i niemi do celu zdążać. Uczy—w dziełach sztuki, w utworach swych. Nasuwała się pewna wątpliwość co do jakości artyzmu Barrèsa. Zarzucali mu niektórzy krytycy, że jest pisarzem tendencyjnym; obniżali tem wartość jego dzieła. Istotnie w pismach autora *„Culte du Moi“* znaleźć można karty, które przypominają artykuły dziennikarskie, walczące o pewną tezę. Ale to jeno karty poszczególne. Bo z całości utworów bije żar namiętnego ukochania idei, żar poetyckiego uniesienia, siła duszy wzywającej do wielkiego czynu. Czy to w pismach rozprószonych po dziennikach, a później zebranych, czy to w powieściach, ta siła natchnienia płonie i porywa czytelnika. W powieściach jest Barrès tylko i jedynie twórcą *„littérature à idèes“*; bo niemi przedstawia on prawa, rządzące życiem, malując to życie z całym realizmem. Stwierdza coś a potem wnioskuje; nie zakłada z góry — jak pisarze tendencyjni—pewnej teorji, którą chce dowieść powieścią. Nie fałszuje charakteru osób, naginając je według dowolności tendencji; tworzy ludzi z krwi i kości, z duszą pełną zapału, wiary, tężyzny, z duszą żywą. Takiemi są postacie w arcydziele o dziejach dziewczęcia z Metzu p. t. *„Colette Baudoche“*; Colette, zaczynająca kochać pruskiego profesora, budzi się nagle wśród pamiątek dawnego życia, gdy Metz był wolny; odzywa się w niej dusza francuska w czasie uroczystości żałobnych w Katedrze za żołnierzy francuskich, zabitych pod Metzem. W zetknięciu z duchami poległych zmartwychwstała w niej uśpiona energja, by naśladować ich heroiczny opór — w obronie codziennego życia narodu. Tem życiem prawdziwem żyją bohaterowie *„Jardin de Bèrènice“*, stwierdzając, że współczucie dla uciśnionych jest następstwem koniecznem kultury wewnętrznej a wstrętu do barbarzyństwa.

Tworząc ludzi z krwi i kości Barrès przenika ich swoją duszą, pełną umiłowania doskonałości moralnej i żyjącą dla Francji. Wychowany po klęsce r. 1870 — 71, świadek scen znęcania się Prusaków nad ludnością francuską — zaczyna uświadamiać sobie konieczność wskrzeszenia we Francuzach ducha mocy. I niedługo powie: „Zwłaszcza my, młodzież, mamy obowiązek dążyć do odzyskania zabranej ziemi; winien nam przyświecać ideał francuski, który bierze blaski zarówno z genjuszu protestanckiego Strasburga, jakoteż ze świetności Metzu. Ojcowie nasi ponieśli klęskę. Honor wymaga, byśmy ich dzieło prowadzili dalej. Oni poszerzyli granice Ojczyzny w dziedzinie ducha. Nam pozostaje tylko podbić je na nowo. Aby to osiągnąć, wystarczy trochę krwi i trochę wielkoduszności“.

O tę wielkość duszy narodu francuskiego walczy Barrès całe życie. Dziadek jego i ojciec umierają z wycieńczenia jako zakładnicy pruscy; chłopiec, patrząc na martyrologję narodu swego, która dotknęła go w ten sposób bezpośrednio, zaczyna hartować ducha, zaczyna gromadzić, przy pomocy pracy wewnętrznej, energję, której żądać będzie odtąd od całego narodu, stawiając mu przed oczy bohaterskie postacie swych powieści. Jednocześnie, ucząc go o wartości heroizmu, kształtując w nim silne poczucie narodowe, lata młodości wypełniły serce Barrèsa miłością ku Lotaryngji. Pisze o niej studjum, na jej gruncie zamieszcza akcję w *„Un homme libre“*, w *„Amori et Dolori Sacrum“*, w *„Amitiès françaises“*; z jej gleby wyjmie opowiadanie o świętym Księdzu Baillard. W *„Homme libre“* mówi Lotaryngja w ten sposób do Barrèsa: „Ty jesteś świadomością naszej rasy. W twej chyba jedynie duszy, rozpoznałbym się, ja — Lotaryngja — najchętniej“. Podnosząc wysoko sztandar nacjonalizmu francuskiego, jest Barrès jednocześnie piewcą regjonalizmu. Jego cykl opowieści lotaryńskich należy do tych rzeczy, w których odsłoniła się cała dusza myśliciela i marzyciela. Na plan pierwszy wybija się *„La Colline Inspirée“*. „Powieść prawdziwa“, bo trudno inaczej nazwać historję ks. Baillarda, którego ojciec kazał na grobie swym wypisać jako najwyższą pochwałę: *„Ci-gît Lèopold Baillard, père de trois prêtres“*. Ks. Baillard, twórca klasztorów we Flavigny, Maittaincourt i Lion-Vaudémont, był jedną z bardzo ciekawych postaci mistyków lotaryńskich. Barrès osnuwa wokół niego tę tęczę poetycką, z jaką wchodzą postacie żywe do literatury. Ale postać samą uczynił symbolem ducha celtyckiego, opierającego się duchowi rzymskiemu. Dzięki temu dał Francji nietylko „historję prawdziwą“ w formie dzieła sztuki, ale i poemat symboliczny, który kończy djalogiem między kaplicą i łąką. Kaplica przedstawia tu autorytet powagi i porządku, łąka entuzjazm życia i natchnienie. I znów z tego utworu płynie idea, nurtująca duszę Barrèsa: oba te usymbolizowane elementy są niezbędne w życiu, ale „łąka“ poddać się musi autorytetowi powagi wyższej, tradycyjnej, żądającej ducha moralności i ładu.

Dzieło literackie Barrèsa zawiera w sobie ten głębszy sens, tę treść, która wypełniała jego duszę; zawiera w sobie pełny, głęboki, przemyślany systemat etyczny. Wyłania się on z zagadnienia stosunku życia wewnętrznego do życia zewnętrznego. Przed bohaterem powieści *„Homme libre“*, Filipem, rozwierają się dwie etyki 1) napoleońska: wydobycia z ludzi tyle, ile mogą dać, aby ożywić miasta i narody, 2) filozoficzna: opanować myślą wszechświat. Odzywa się tu jakby arystotelesowskie pojęcie cnoty praktycznej i diametycznej. Ale te dwie etyki pozostają względem siebie jako antynomje; Barrès mocuje się w sobie, aby nie uroniwszy z wartości ich nic — stworzyć syntezę etyki jedynie obowiązującej. O ile artyście wystarczy akt wewnętrzny, sprawienie *„qu'un acte soit transformè en matière de pensée“*, o tyle człowiek czynu rwie się ku temu, by wieść ludzi ku chwale. Wówczas Filip uświadamia sobie, że snu duszy w życiu nie zrealizuje, że trzeba koniecznie poddać się pewnym warunkom ziemskim, które zapewnią powodzenie jego idei. Bo „dla duchów zbyt rozwiniętych niema miejsca na świecie“, marzeniami można nadbudowywać życie — jeno w snach. Tu rodzi się barrésowska niechęć do kantyzmu, jego ironiczne traktowanie całego idealizmu niemieckiego i budowa realnego programu etyki narodowej. Wskaźnikiem działania — mówi Barrès — *„Ennemi des Lois“* — ma być serce: *„mon coeur me dèsigne ce que je ne laisserai pas mettre en dissension“*. Na tem podłożu dokonywa się zjednoczenie zagadnień podwójnej etyki i następuje ustosunkowanie się człowieka do życia. Ale z zastanowień się nad życiem wyłania się w duszy Barrèsa pessymizm; boć jest on artystą i jakże trudno zrezygnować mu z marzeń o idealnej wielkości duszy, o idealnej piękności. A marzeniom tym życie zaprzecza. Więc: *„la vie n'a pas de sens; je crois même que chaque jour elle devient plus absurde. Se soumettre à toutes les illusions et les connaitre très nettement comme illusoires, voilà notre role. Toujours dèsirer et savoir que notre dèsir, que tout nourrit, ne s'appaise de rien!“*. To właśnie jest tragedją poetyckiej duszy Barrèsa; a w wyznaniu tem przejawia się jej *par excellence* romantyczny pierwiastek.

Ale siła wewnętrzna ducha zgłuszy pessymizm, zgłuszy niewiarę poety. Artystą pozostanie w formie swą przedziwnością, subtelnością w poczuciu duszy ludzkiej; tworząc program narodowy jest mądrym, głę-

bokim politykiem. Nie ma równych sobie w całej literaturze świata, gdy pisze wspaniały hymn o miłości ojczyzny *„Pour le haute intelligence française“*. Tem dziełem stał się nietylko — jak nazywa go Lanson — *„la parole vivante de notre civilisation“*, ale dał jedną z najpiękniejszych pereł patrjotyzmu Francji. Tutaj w sposób jasny a silny przemówiła przezeń dusza Francji, — ojczyzny legendarnego Rolanda i Pascala, Descartesa i V. Hugo.

STANISŁAW KOLBUSZEWSKI

ZAGON POD ASFALTEM

W NAJNOWSZEJ powieści Włodzimierza Perzyńskiego p. t. „Nie było nas, był las“ *) są dwie główne bohaterki: jedna indywidualna, druga zbiorowa. Pierwsza—to z mistrzowstwem bezlitosnem odmalowana polska „mocna kobieta“ pani Marja Lipecka, drugiej na imię — wielkomiejska i n t e l i g e n c j a p o l s k a. Pierwszej należy się w piśmiennictwie krytycznem osobna monografja, jako najwybitniejszemu w ostatnich czasach portretowi niewieściemu... Na tem szczupłem miejscu pomówimy tylko o drugiej bohaterce.

Inteligencja polska, kasta powojennych parjasów, szara, zbiedzona, niepraktyczna, przechowała w anemicznej krwi karmazyn szlachetności. Wyszczuta z pokaźnych stanowisk w szary kąt przez karjerowiczostwo wszechdzielnicowe oraz cudzoziemszczyznę duchową i rasową, inteligencja ta po każdej porażce czyni sąd nie nad krzywdzicielami, lecz nad sobą, poczuwając się w głębi sumienia (nie będącego u niej organem szczątkowym) do odpowiedzialności za całą płytkość u nas i wszelkie chamstwo od morza do morza. Cóż począć? nasza wina, to my źle wychowaliśmy swoich Nowobogackich, Duszohołockich czy Staroprzecherskich!—powtarza w duchu każdy rasowy „inteligent“. Na nas ciąży odpowiedzialność za bieg (ślimaczy albo orli) dziejów, trzeba nam zatem nietylko robić za siebie, lecz i odrabiać za innych.

A że takie odrabianie *plus* robota podwaja sumiennemu Mohikaninowi polskiemu dzień roboczy — to trudno. On za „ośmiogodzinówką“ gardłuje tylko dla „młodszych braci“.

A cóż dla siebie? „Cokolwiek się stanie, niechaj godzi we mnie!“ — zacytuje sobie z młodzieńczego Żeromskiego jakaś nauczycielka, siwa entuzjastka, młody cherlak - medyk, czy przyszły architekt... Innym, co wzniosłość hejnałów młodzieńczych już odłożyli do rupieciarni wspomnień, wystarczy poezja „zagonów dla inteligencji“, czyli skrawków ziemi rodzącej, wygrzebanych na krańcu miasta z pod asfaltu chodników i bruku jezdni. W przejmującej prostocie opisu Perzyńskiego te komiczne zagonki urastają samorodnie do powagi symbolu.

Na jednym z nich pracuje w godzinach pozabiurowych daleka i bezwiedna powinowata „Siłaczki“, panna Jadwiga Solnicka, w której Perzyński klasę inteligencji personifikuje po mistrzowsku:

„Zagonek, który reprezentował dla panny Solnickiej nieznane i cudne światy, miał mniej więcej 10 metrów długości. Na jednym końcu stanęła tyczka z numerem, a z pośród biednej zieleni wystawało kilkanaście patyków z pozatykanemi na nich żółtemi kopertkami od nasion. Wyglądało to razem jakby jakiś minjaturowy cmentarzyk... Dookoła ciągnęły się szeregi takich samych zagonków... Przeważnie pracowały na nich kobiety: urzędniczki, nauczycielki, wdowy po rozmaitych inteligentach, wyżółkłe, zmizerowane, zabiedzone. Tu i owdzie plątał się jakiś emeryt. Wyczuwało się odrazu, że nad wszystkimi ciąży, jak zmora, ten pewien poziom sfery, który okupywali niedojadaniem i ciągłym beznadziejnym wysiłkiem. Każdy kapelusz, każda świeża bluzka kryła w sobie tajemnice genjalnych oszczędności, wykalkulowanych przy bezustannych, męczących rachunkach. Wszyscy pracowali z przejęciem... Z ulicy dolatywał głuchy szum miasta. Po przeczystem niebie snuło się kilka obłoków, i u p a ł s t a ł n a d z i e m i ą, j a k w s z c z e r e m p o l u. Raz po raz ktoś przerywał robotę i, mrużąc oczy, z rozkoszą poddawał twarz pod słońce“.

Trzeba mieć w oczach i w sercu wspomnienia lat okupacyjnych, wojennych, powojennych, żeby ocenić piękność tego bezpretensjonalnego, dokładnego jak wyciąg statystyczny, opisu.

Zważmy też, iż chwalebny „stan służby“ społecznej polskiej inteligencji rasowej poświadczył najsprawniejszy nasz satyryk, nie skłonny wzruszać się na kredyt sentymentalną pozą „cierpiętnictwa“, satyryk, umiejący przenikliwym lancetem spojrzenia przenikać za siódmą skórę, ilekroć aż siedmioraką gruboskórnością opancerzyła się podłość, lub choćby lichota ludzka. W inteligentach Perzyńskiego niema nigdy wzniosłości świadomej, a więc, co za tem idzie, niema też kobotyństwa nieświadomego. Ich rzetelna wartość polega na dobrowolnem zwiększaniu codziennych, mrówczych obowiązków. Zniecierpliwieni, będą przez usta nieocenionego studenta Abtulskiego domagać się metod proletarjackich w walce o byt, gloryfikując opancerzone klasowem samolubstwem łokcie, ale w rzeczywistości, tak jak on, ubijaliby z apostolskim zapałem resztkami gruźlicznego głosu lekcje w zakute łepetyny paskarczyków, z anachroniczną grzecznością walczyliby o miejsce dla każdej kumoszki w demokratycznym tłoku tramwajowym, oddawaliby biedniejszemu przedostatni kęs chleba, ostatnim zaś się dzielili...

Powieść „Nie było nas, był las“, — wskazuje, że nie wygasła w Polsce i w polskiej literaturze powojennej rasa najautentyczniejszej „jasnej panienki“, owej Madzi z „Emancypantek“ Prusa, ani rasa Rzeckich i Wokulskich, co uważali za obowiązek... czynić więcej, niż obowiązek nakazuje. Pod groteskową nieraz powłoką mieszczańską naszej inteligencji istnieją rasowe instynkty ziemiańskie,—skiba roli ornej pod asfaltem.

Bez cienia naśladownictwa, z całą krasą oryginalności pisarskiej, a zgoła się na oryginalność nie siląc, nawiązał Perzyński nici pokrewieństwa między postaciami swojej ostatniej powieści i bohaterami pierwszych mistrzów powieści polskiej. Zawdzięczamy mu nowe piękne ogniwo w rozwoju polskiej powieści obyczajowej, która świadczy, iż polski inteligencki stan trzeci do dziś dnia został szlacheckim, w najszlachetniejszem znaczeniu tego słowa.

Naturalność i prostota cechują nietylko obserwacje psychologiczne Perzyńskiego, lecz również jego styl. Perzyński jest znakomitym stylistą „całą gębą“, jest również antytezą tych żonglerów stylu, którzy (-według staropolskiego określenia-) robią z niej cholewę, wyświechtaną w sztucznych prysiudach ku uciesze gawiedzi duchowej.

STANISŁAW MIŁASZEWSKI

*) W ł o d z i m i e r z P e r z y ń s k i: „Nie było nas, był las“, nakład Gebethnera i Wolffa; str. 312.

ŻEROMSKI — NAUCZYCIEL

(Dokończenie)

MYŚLĘ, że niewielki jest procent ludzi, przywiązujących do pomysłów reformatorskich Żeromskiego większe znaczenie, spodziewających się ich realizacji w bliższej czy dalszej przyszłości. Umysłom bowiem przeciętnie krytycznym wydawać się muszą podejrzanemi w ich fantastycznej rozległości, bezceremonjalnem ignorowaniu najbardziej choćby zakorzenionych, mozołem wiekowego doświadczenia zdobytych urządzeń społecznych, wreszcie w łatwem postulowaniu ofiarności, gdy wskazania doświadczenia codziennego są raczej sceptyczne. Wszystkie te względy skłaniają przeciętnego inteligenta do powątpiewania, zresztą nie bez przychylności: „To dla aniołów panie, nie dla ludzi". Nie przeszkadza to zresztą temuż inteligentowi znajdować w fantazjach socjalnych Żeromskiego źródło nielada wzruszeń — w dwupiętrowej psychice inteligenckiej, gdzie uczucie robi swoje, a rozum i wola swoje — jest to zupełnie na miejscu.

Cokolwiek jednak powiedzieć by się dało o nierealności programu społecznego autora „Róży", nie byłoby to jeszcze obaleniem tego programu, ani nawet jego podważeniem.

Znamy przecież niejedno hasło religijne, społeczne, polityczne — które może nigdy nie było w życiu całkowicie zrealizowane, a które mimo to posiada wielką moc oddziaływania na psychikę ludzką. Najjaskrawszym chyba przykładem takiego wciąż niezrealizowanego, a mimo to wiecznie żywego postulatu moralnego jest przykazanie miłości bliźniego. Nikt nie zaprzeczy ani temu, że wszyscy przeciw przykazaniu miłości wciąż grzeszymy, ani temu, że przeniknęło ono głęboko do naszej świadomości moralnej, że położyło swe piętno na kulturze olbrzymiego odłamu ludzkości, że urobiło w nas pewien typ energji moralnej, dobroczynnej w swych skutkach. Warunkiem powstania takiego hasła życiowo-twórczego jest zawsze jakaś historja heroiczna. Jeśli dziś przykazanie miłości bliźniego jest siłą życiowo-twórczą, to dlatego, że był Chrystus i Święci Jego Kościoła, którzy nadludzkim wysiłkiem woli i żarliwem oddaniem się swej idei wytworzyli tradycję praktyki moralnej pewnego typu, uprawianej następnie przez całe pokolenia, która weszła nam w krew. Hasło jednak, które taką tradycją wylegitymować się nie może — co najwyżej poruszy powierzchowne warstwy sentymentu ludzkiego, nie docierając do pokładów duszy, czyn rodzących.

A że projekty Ż-go nie opierają się na żadnym konkretnym, odbytym eksperymencie, lecz poczęły się z ducha fanatycznej miłości nie tyle człowieka, ile emocji współczucia—mogą więc znaleźć oddźwięk tam, gdzie podobne uczucie kwitnie, daremnie jednak będą kołatały do wrót czynu. Ta twórczość o olbrzymiem, hugowskim niemal rozpięciu, a tak obca wszelkiej postaci życia skupionego, nie dosięgnie swym wpływem dziedziny ducha ludzkiego, w obliczu której demaskuje się każdy podstęp serca i umysłu, której okrutnie prostych dróg żaden, najkunsztowniejszy choćby wybieg nie wyminie—dziedziny czynu.

*

Czytając Żeromskiego i Sorela i porównywając ich z sobą, trudno nie dosłuchać się w tym dwugłosie czegoś więcej, niż pospolitej rozbieżności ideologicznej, niż zwykłej różnicy poglądów. Żeromski i Sorel reprezentują dwa, dopełniające się wzajemnie, a ułomne w sobie rozwiązania dramatu duchowego, który przeżywa ludzkość dzisiejsza. W schematycznie uproszczonym zarysie, dramat ten możnaby przedstawić jako pewnego rodzaju rozstrzelenie sił duchowych: z jednej strony idealizm, czerpiący swą moc ze wspomnień, z tradycji, stanowiący potężną dźwignię moralną, lecz nie umiejący już kierować życiem — z drugiej, ślepy pęd życia, który jakgdyby stracił pamięć, rozwiązując się całkowicie w burzliwym potoku wydarzeń dnia dzisiejszego. Kłopot współczesnego człowieka polega na tem, jak dokonać syntezy tych obu czynników, bez niej bowiem życie staje się nieznośne. Każdy czuje ciasnotę swego stanowiska, obija się o ściany własnej ideologji, skoro tylko wykona śmielszy gest. Usiłowania syntezy biegną z dwóch ogniw dramatu i w zależności od tego, skąd pochodzą, mają przeważające zabarwienie tej lub tamtej ideologji. Pierwsza z tych dwu grup skłonna jest skupić się koło jednej wielkiej idei narodowej czy religijnej w nadziei, że siłą faktn takiego skupienia rozwiążą się wszystkie trudności i że samo to skupienie poprowadzi dalszy rozwój wypadków na właściwą drogę. Druga, mając przed oczyma moc twórczą mózgu i mięśni ludzkich—usiłuje zdeifikować tę siłę i w ten sposób zaspokoić pełnię potrzeb człowieka. Każda stara się włączyć do swego systemu jaknajwięcej, zamknąć w nim to, co żywotnego posiada strona przeciwna, nie zatracając jednak swego podstawowego charakteru. Ideologja Ż-go i Sorela — to takie dwie próby syntezy, z których każda grzeszy brakiem tego, co stanowi pozytywny element drugiej, jednocześnie dając pozory pełni ideologicznej, która miała być osiągnięta.

Chyba nikt, wyjąwszy zaślepionych wrogów Ż-go nie zaprzeczy, że, to, co się potocznie nazywa „motywami idealnemi" jest ośrodkiem jego ideologji. Mamy tu i porywy patrjotyczne i uniesienia religijne i pragnienia przyjścia z pomocą upośledzonym — słowem kompleks tych myśli i uczuć, które mieszczą się w ramach ideologji chrześcijańskiej i patrjotycznej. Ale obok tego, pouczenia Żeromskiego są przesiąknięte współczesnością, zawierają wszystko to, co jest zdobyczą postępu społecznego naszych czasów. Modyfikacja nie jest tu zresztą tylko formalna, — zmienił się i sam gatunek idealizmu. W przeciwieństwie do idealizmu starego [1]), ascetycznego raczej, mamy tu ciepły idealizm „bez gorsetu". Na tym gruncie ideały Boga Ojczyzny, Doskonałości, Dobra nie wystarczają już same, trącą „abstrakcyjnością" aby dodać im wigoru, aby je ożywić, wiąże się je ze sprawą szczęścia ludzkiego—w tem powiązaniu dopiero nabierają kształtów konkretnych. Dawniej, w starym idealizmie pojęcia te naprawdę „żyły" — później przyszła fala rozluźnienia, ideał użycia wyparł t. zw. mrzonki idealistyczne.

---

[1]) Kiedy się mówi o stanowiskach takich, jak idealizm, oportunizm i t. p., dobrze jest mieć w pamięci jakąś historyczną ich ilustrację. Z tego też względu przytoczę tu słowa Mickiewicza, oddające doskonale ducha idealizmu, o którym mowa. „Narodowość w najwznioślejszem rozumieniu tego wyrazu, znaczy posłannictwo narodu, znaczy powołanie pewnego zbioru ludzi, wezwanych od Boga do spełnienia zamierzonego dzieła, sprzężonych obowiązkiem wzajemnego zastępowania się w pracy, połączonych tem prawem współżycia, które spostrzegamy w historji naturalnej jestestw różnych i w historji dziejów ludzkich". W idealizmie tego typu współczucie i pragnienie szczęścia zgoła inne oznaczają stany psychiczne, niż w wyczuciu Żeromskiego. Współczucie będzie tu świadomością braterskiej solidarności i potrzeby wspierania się wzajemnego w usiłowaniach, zmierzających ku realizowaniu idealnych celów. Na delektowanie się cierpieniem i wszelkie rozkoszowanie duchowe niema tu miejsca. Szczęście będzie oznaczało raczej radosne poczucie, towarzyszące powodzeniu w spełnionem dziele, niż ów stan upojenia życiem, który tak Żeromskiego pociąga.

Ale ta ostnia reakcja zatrzymała się w swym rozwoju, fala cofnęła się nawet i stanęło na czemś pośredniem: na ideologji szczęścia, którego jednym z warunków ma być zaspokojenie idealnych potrzeb człowieka. Prawdę mówiąc, ten obrót sprawy przyczynił się do znakomitego rozkwitu tego właśnie, co ze słusznością możnaby nazwać mrzonką — ten semiidealizm pozbawiony jest bowiem jakiegokolwiek motoru psychicznego, rozbity u swych podstaw, bierze rozpęd z dwóch przeciwnych sobie kierunków: idealizmu czystego, który rolę człowieka w świecie pojmował jako realizację pewnych ponadinwidualnych celów — i ideologji użycia z jej głęboką nienawiścią do wszystkiego, co zahacza o metafizykę. Wyjściem z tej rozterki stała się sentymentalna inercja, bogato zresztą udekorowana akcesorjami czynu. Wprawdzie bowiem w tak sprzecznym nastroju ducha niepodobna działać—działanie nie znosi dwuznaczności, ale można marzyć. W Żeromskim właśnie widzę najwibitniejszego u nas przedstawiciela tego marzycielstwa. Nietrudno jest znaleźć w dziele naszego pisarza fragmenty, które ze szczególną wyrazistością zarówno oddają ową tendencję opozycyjną wobec idealizmu czystego, jak i proklamują pewien idealizm kompromisowy, którym się pierwszy usiłuje zastąpić.

Pouczająca tu może być krytyka współczesnych pisarzy katolickich Francji (Claudela, Fr. Jammesa, Huysmansa, Verlaine'a), którą Żeromski wplótł w „Nawracanie Judasza" (str. 353). Że sąd o nich, włożony w usta Nienaskiego jest sądem samego Ż-go—wątpliwości nie ulega. Nienaski jest *porte parole*'m autora. Widoczne to jest dostatecznie już w samej trylogji, dokumentuje się zaś ze ścisłością, jaka tylko w tych materjach jest możliwa, na stronicach „Początku świata pracy", gdzie powtarzają się te same myśli i projekty, które Nienaski w trylogji wypowiadał; wskaźnikiem jest między innemi powtarzający się w omawianej krytyce pisarzy katolickich, wypowiedzianej przez Nienaskiego oraz w „Początku świata pracy" zarzut pod adresem Kościoła, zdaniem autora i jego bohatera, zbyt mało mającego pieczy o losie upośledzonych. W uczuciach katolickich wspomnianych pisarzy widzi autor „Dziejów grzechu" „perwersję snobizmu, który każe trzymać się tej nowej mody, a nie przekraczającej wcale granicy wygodnego burżujstwa", zaś zwrot tych pisarzy ku Kościołowi określa jako skutek opychania się wszelkiemi „satanizmami", po której to czynności praktyk-katolickie mają urok nowości.[2]) Cały ustęp nacechowany jest wyraźną antypatją do typu życia skupionego, antypatją, która podyktowała pisarzowi zdania, stojące w rażącej sprzeczności z rzeczywistością—w wypadku Claudela — a nacechowane bardzo niewybrednem psychologizowaniem, gdy chodzi o pozostałych pisarzy. Odpychają oni Żeromskiego tem właśnie, co jest ich mocną stroną, w czem są zwarci, skupieni, nieprzejednani — ich katolicyzmem. Tam gdzie się kończy filantropja (w demokratyczno—inteligenckiem, najszerszem tego słowa rozumieniu), gdzie niema inteligenckiej bieganiny po komitetach, gdzie usunięty jest zewnętrzny aparat oddziaływania człowieka na masę — tam czuje się Żeromski nieswojo, tam, wbrew oczywistości, spycha do kaprysu, do snobistycznych faramuszek ludzi przejedzonych kulturą—wewnętrzną walkę człowieka o dobro najwyższe. Jakże charakterystyczne jest tu to, trącące już demagogją, wygrywanie na kontraście między burzliwą młodością pisarza, który przechodził przez wszystkie k......stwa ducha[3]) a jego wiekiem dojrzałym, kiedy odżegnywa się świętoszek od Renanów i Micheletów. Jakże wyraźnie przebija tu ten arcydzisiejszy, nie pozbawiony perfidji, desenik myślowy pseudointeligencji: „Te wszystkie filozofje i świętości, to, panie bujda! — grunt, żeby chłop był porządny"!—Księgę, która głosi— lub podsuwa tego rodzaju „prawdy", możnaby, przeciwstawiając ją „Księdze Ubogich" nazwać „Księgą Zubożałych". Nie będzie też przesadą, jeżeli tendencję autora „Przedwiośnia" ku wynoszeniu form uczuciowości, skupiających się koło prymitywnych impulsów sentymentu, ku identyfikowaniu czynu moralnego z fizycznem niejako czynieniem dobrze, niesieniem bezpośredniej ulgi cierpieniu oraz połączone z tem lekceważenie procesów duchowych, rozwijających się na podłożu najgłębszych uwarstwień uczucia, do których często długoletnią pracą wewnętrzną człowiek musi docierać — nazwiemy antykulturalnem usposobieniem pisarza. „Prostota" Żeromskiego, którą rzekomej „zgniliznie" się przeciwstawia, jest w istocie szczególną postacią wyrafinowania, które powstaje nie na tle przesytu ducha, przeżartego samoanalizą, uginającego się pod ciężarem własnej architektury— lecz niedosytu, bezbronności wewnętrznej wobec surowych praw życia które się przebiegle wymija szerokim gestem „prostoty". Tak dysponowana psychika, oddziaływując przez potężny rezonator talentu na masę ludzką, ochoczą w okresach kryzysów duchowych, jakie obecnie przeżywany, do wszelkich eksperymentów odświeżających — ani zagrożonej cywilizacji bezpośrednio nie broni, ani świeżej zdrowej krwi w jej żyły nie wlewa — pogłębia tylko rozkład, głosi kapitulację na nutę piosnki bojowej. Nie dostarcza nawet dreszczów smakoszom— rozkładać się bowiem można o wiele estetyczniej.

Autor niniejszego szkicu nie ustrzegłby się przed zarzutem stronniczości, gdyby w pracy swej nie uwzględnił tych momentów z twórczości Żeromskiego, które przyjęto uważać za dające wyraz heroicznej koncepcji życia twórcy „Popiołów", a których obecność w dziele naszego pisarza powyżej skreślonej charakterystyce zdaje się zaprzeczać. O przykłady nie trudno. „Popioły" roją się od scen heroicznych, Salomea Brynicka (z „Wiernej Rzeki") reprezentuje heroizm kobiecy najczystszej wody, heroiczna jest śmierć Jasiołda, poświęcenie się dla idei dobitny znajduje wyraz w „Przepióreczce", wreszcie rozprawa, którą tu się szczególnie zająłem, „Początek świata pracy", jest hołdem, złożonym heroizmowi pracy i ideologowi tego heroizmu, Sorelowi. Możnaby tu długo wyliczać i, nie sięgając do przykładów wątpliwego heroizmu, jak domniemany heroizm Ewy Pobratyńskiej, ułożyć pokaźny wykaz miejsc, epizodów, postaci, a nawet całych utworów („Róża", „Uroda życia"), nastrojonych na nutę heroiczną. Ale — uprzytomnijmy to sobie dobrze — będzie to zawsze heroizm, pokazany *a profil perdu*, *en face* natomiast oglądamy słabość ludzką i bunt przeciw niej w postaci rozpaczy i spazmów litości. Heroizm jest u Ż-go mniej więcej zawsze programem, jeśli realizuje się nawet, to raczej w sferze projektu, najczęściej występuje jako zapowiedź lub streszczony bieg wydarzeń gwałtem wtłoczonych do powieści, w najlepszym razie jako moment przełomu psychicznego, lub wzlotu czy

[2]) Prof. Czesław Sokołowski w broszurze p. t. „Problemat nawrócenia w ostatniej powieści Żeromskiego" wykazał z zupełną jasnością bezpodstawność zarzutów Ż-go w stosunku do Claudela.

[3]) To „mocne" określenie ma dotyczyć, między innemi autora „Zwiastowania" oraz Fr. Jammesa, którego zresztą Ż-ki, polemizując coprawda z Przybyszewskim, wcale gorąco komplementuje w „Projekcie Akademji Literatury" str. 28, — gorączka Ryszarda rozgrzeszyła widocznie samego Żeromskiego.

targnięcia się duszy w chwili wielkiej próby (Jasiołd). Ż-ki nie potrafił nam nic powiedzieć o życiu heroicznem, nie odsłonił nam mechanizmu tego życia, nie wtajemniczył nas w jego wzrastanie i twórczość, choćby z częścią tylko tej plastyki i trafności, z jakiemi czynił to zawsze opisując duszę „rozmamaną". Ona to i tylko ona jest naprawdę przedstawiona, heroizm tylko zreferowany.

Myśl o historji, która „ma czas" i z majestatyczną obojętnością przechodzi mimo miljona udręczeń, nawiedzających nas w wędrówce doczesnej, o historji realizującej cele Boskiej kalkulacji, której z wolą czy bez woli naszej jesteśmy wykonawcami—przygniata Ż-go. Patos tego stanowiska mrozi autora „Popiołów", zredukowanie roli człowieka ze wszystkiemi jego, tak dotkliwemi, osobistemi cierpieniami do roli metafizycznego punktu w kosmicznym deseniu Boskiego planu — odpycha go i przeraża. Przeciw tej koncepcji buntuje się w Ż-m to tak charakterystyczne dla niego, kobiece pragnienie ciepła.

Ta zadziwiająca mieszanina grozy i sylogistyki, które, luzując się, wypełniają dzieło Żeromskiego, dałaby się bodaj wytłumaczyć na gruncie sprzeczności między temi dwoma stanowiskami, pociągającemi autora z jednakową siłą, a wyłączającemi się wzajem: idealizmem czystym, a zmysłowem pragnieniem szczęścia.

Zarówno projektowiczostwo Ż-go jak i jego zamiłowanie w opisywaniu niedoli i cierpienia — są to próby odszukania w sobie tej głębi i harmonji w stosunku własnym do świata, których brak musiał nękać sumienie pisarskie twórcy „Przedwiośnia". Idealizm w czystej postaci jest za mocnem dla Ż-go stanowiskiem. Reformuje więc autor ludzkość na papierze—wyręczając niejako historję, zagłuszając na chwilę jej głos imperatywny, który go przeraża i równocześnie dając sobie złudzenie, że wchodzi w jej rolę, że historję można tak sobie poprawić i nauczyć ją posłuszeństwa wobec postulatów swojego sentymentu. Ale to złudzenie nie jest i nie może być trwałe — chwila, kiedy się rozwiewa, jest zarazem chwilą najgłębszego rozczarowania, rozpaczy — i wtedy życie cuchnie krwią mordowanych ofiar, rozbrzmiewa jękami uciśnionych. Ż-i rzuca się w tę otchłeń rozpaczy — czuje przynajmniej, że teraz trzyma coś żywego, coś prawdziwego w ręku, czuje, że tu, to już nie frazesy, nie przelewki, że nareszcie wypłynął na głębie. Ale i tutaj długo nie pozostaje — rzetelny pessymizm jest też nad jego siły — i autor przechodzi w ton lirycznego, kunsztownie premedytowanego pessymizmu, mniej głębokiego, ale o wiele znośniejszego — ten ostatni ton jest zasadniczy dla twórczości Ż-go.

To nieustanne oscylowanie autora „Ludzi Bezdomnych" między sylogistyką a wizjonerstwem jakiegoś Goyi czy Ropsa, przerywane długiemi postojami na udającej głębię mieliźnie pseudo-pessymizmu możnaby też określić, jak to uczynił z wielką trafnością jeden z naszych publicystów,[4]) charakteryzując ogólny stosunek Ż-go do swych bohaterów — jako nieumiejętność wzniesienia się ponad nich — powiemy ogólniej, nad wzburzony potok życia. Istotnie, życie jest dla Ż-go zbiornikiem suggestyj, którym próbuje się oprzeć, budując drewniany światek projektów, mających temu życiu nowe prawa narzucić, ostatecznie jednak ulega tym suggestjom. W całej karjerze pisarskiej nie dotarł Żeromski do tego punktu, kiedy człowiek przypiera życie do muru i mówi temu życiu, czem ono jest i jakie są jego prawa. Fala życia zawsze ponosiła Ż-go, miotała nim jak piłką. Nie wzniósł się nigdy (i nie chciał wznieść) ponad entuzjastyczny dyletantyzm życiowy, w którym widział rzecz świętą i zasługująca na szczególną ochronę. Niczego chyba nie stał Ż-ki dalej, niż mądrości życiowej. Wobec wielkości i majestatu życia zdobywał się jeno na tragiczną fanfaronadę, na zgrzyt rozpaczy lub patetyczny frazes — nigdy na spokój ducha, który prawa życia obejmuje i w doskonałą się z niemi zestraja harmonję. A przecież jeśli istnieje kryterjum, orzekające o tem, czy pisarz jest wielki czy nie — to chyba jest niem właśnie ta zdolność oparcia się nawałnicy życia, uchwycenia jej w cugle, zdolność stanięcia ponad burzą wypadków przez zrozumienie i świadome poddanie się prawom życia, których dosłuchać się potrafi ucho genjusza.

W szczególnym wypadku ta, twórczym wysiłkiem ducha zdobywana, harmonja między człowiekiem a prawami życia wyrazić się może w pessymistycznym poglądzie na świat. Przykładem niech tu będzie Schopenhauer: jego doskonale uporządkowany smutek tak głęboko zestroił się z życiem, jako swym korelatywem, że stał się w pełnem tego słowa znaczeniu postawą życiową, wypracował cały system odpowiedzi na pytania, które życie człowiekowi zadaje. A Leopardi lub Alfred de Vigny? I tu znajdziemy doskonałe porozumienie z życiem — będzie to prawdziwe porozumienie broni z przeciwnikiem, którego poznało się na wylot, a tajemnice jego strategji opanowało do głębi. Daremnie szukalibyśmy czegoś podobnego u autora „Dziejów Grzechów". O ileż bardziej zwarty, zdecydowany w swej postawie życiowej, jest przysłowiowo „rozwichrzony" Przybyszewski. Pisarz, który życiu ani ręki nie wyciąga, ani z niem szpady nie krzyżuje, lecz wciąż się jeno z życiem kłóci, choćby ten zatarg wznosił się chwilami do istotnego tragizmu, jak to właśnie widzimy u Żeromskiego — nie wejdzie nigdy do rodziny wielkich duchów, które naród prowadzą. Pisarz typu Żeromskiego, jeśli jest człowiekiem talentu, utrwala w swych dziełach obraz psychiczny współczesnego mu pokolenia, nie wznosi się jednak ponad nie, nie umie określić, aby tak rzec, metefizycznej funkcji tego, co widzi, czuje i odtwarza. Pogląd, iż Żeromski jest sztandarowym pisarzem współczesności polskiej, należałoby chyba w ten sposób rozumieć, że on tę współczesność w jej tragicznej niezdolności do wydobycia z siebie męskiego, górnego tonu uosabia — nigdy jednak, że jest jej wybawicielem i wodzem.

*

Jakże inny jest świat Sorela! Lektura tego pisarza działa przez niesłychane naładowanie heroizmem. W naszej atmosferze, przesiąkniętej Żeromszczyzną, jest ona źródłem orzeźwiającem. Wdzięczni jesteśmy Sorelowi za to, że nasze słabości traktuje bezceremonjalnie, że nam jeżową skórę swej doktryny jakby zawiesza pod brodą, zmuszając opadającą pod ciężarem cierpienia głowę, aby wzniosła się do góry i okiem mężnem spoglądała przed siebie. Dla Sorela, ściśle biorąc, nie istnieje nic prócz heroizmu[5]). Każdą postać życia ocenia on wedle tego, czy jest, czy nie jest heroiczna. Dobre jest to wszystko, co sprzyja heroizmowi — złe, co sprowadza jego zanik. Obranie sobie takiego punktu orjentacyjnego tłumaczy zadziwiający z pozoru fakt, że Sorel obdarza jednocześnie sympatją jaknajsprzeczniejsze stanowiska, doktryny, ruchy społeczne, ludzi tak dalekich sobie, jak Karol Marx i kardynał Newman. Pisarz, który jedno z wydań swych *„Réflexions sur la violence"*

[4]) P. Leszek Konopacki w „Gazecie Warszawskiej Porannej" z dn. 24.9.1926.

[5]) Doskonałą charakterystykę tego heroizmu podaje Johannet w swych *„Intinéraires d'intellectuels"*.

poprzedził kilkunastostronicową apologją bolszewizmu — twierdzi w innej pracy („*Contribution à l'étude profane de la Bible*"), że biblja jest jedyną książką, która może służyć oświacie ludu, wtajemniczyć go w życie heroiczne — akty czerezwyczajki należą w jego oczach do jednej rodziny z tezami encyklik papieskich, bowiem troska o nienaruszalność dogmatu religijnego i wyrok trybunału rewolucyjnego jednemu służą celowi: utrzymaniu człowieka w najwyższem napięciu energji twórczej przez oddanie go bezwzględnej, nie znającej pardonu dyscyplinie. Ofiary jej są niczem wobec osiągniętych rezultatów. Wiele można przeciw Sorelowi wytoczyć zarzutów, pozostanie jednak zawsze coś z tego dzieła. Sorel jest niezrównanym mistrzem w sztuce utrzymywania siebie w ciągłej trzeźwości obserwacyjnej, która nie da się zwieść żadnej dialektyce, żadnemu sentymentowi, która potrafi dojrzeć poza najsprzeczniejszemi formami pulsowanie tych samych mechanizmów życiowych, która widzi ich funkcjonowanie z tą jasnością, z jaką zegarmistrz widzi ruch maszynerji otworzonego zegarka. Sorel, gdyby go chcieć zdefinjować w języku historji literatury — jest jednym z największych realistów, jacy kiedykolwiek istnieli. I ten realizm stawia go na przeciwległym biegunie psychologicznym Żeromskiemu, pisarzowi, który jak nikt bodaj inny, nie zżył się ze światem fikcyj, który ten świat proklamował jako rzeczywistość. Ale przeciwstawienie idzie dalej, przenosi się na grunt najgłębszych zagadnień ideologicznych. U Żeromskiego widzimy idealizm w rozkładzie, zatruty głodem szczęścia, nie umiejący zdobyć się na żadne poruszenie twórcze, gdyż kojarzy tendencje wyłączające się wzajemnie, i ostatecznie rozpływa się w cierpiętnictwie. Idealizm ten nie może ani dopełnić tego, co zamierza, ani nie zamierzać tego, czego nie może dopełnić.

Z tej matni semi-idealistycznej wyprowadza nas Sorel. Czyni to, wyrzucając poza rachubę rubrykę szczęścia. Niema już konfliktu, możemy być posłuszni najwyższym nakazom idealizmu, nic nam nie przeszkadza w wykonywaniu tej dostojnej służby. Powiedziano: masz być heroiczny! — Ale po co? — Na to prostacze pytanie nie daje Sorel odpowiedzi. Możnaby tu nasztukować jakąś „pełnią życia", czy czemś równie sztywnem i mało mówiącem, ale takie powiązanie oszpeciłoby tylko doktrynę, nie usuwając trudności. Nie chodzi tu przecież o zagłuszenie skrupułu logicznego, o znalezienie fermuaru dla zamknięcia łańcuszka dialektycznego, chodzi o wskazanie tego realnego ośrodka, koło którego skupiać się ma życie heroiczne. Sorel nic nie wie o nim. Heroizm jego wybiega w próżnię. Bo dobrze jest obserwować, mówić o różnych postaciach heroizmu, ale kiedy się chce organizować życie heroiczne, trzeba mieć na myśli zawsze jakiś heroizm konkretny, realizujący jakieś konkretne cele, trzeba oprzeć się na czemś absolutnem, trzeba uznać, że jest coś, co już nie jest tylko „mitem". Dla Sorela socjalizm nawet nie odgrywa tej roli. Sorel jest socjalistą dlatego, że idea strajku generalnego reprezentuje w jego oczach najlepiej dzisiejszy heroizm. Maksyma francuskiego syndykalisty mogłaby brzmieć: być heroicznym dla heroizmu! — maksyma, którą można wypowiedzieć, ale która nie ma odpowiednika psychologicznego. Ż-ki dał nam idealizm bez heroizmu, Sorel heroizm bez idealizmu. W świecie Ż-go życie jest niemożliwe, gdyż niema w niem ruchu — w świecie Sorela, gdyż nic prócz ruchu nie zawiera.

Przyczyna, która skłoniła mnie do skonfrontowania tych dwóch pisarzy różnej kultury, talentów i temperamentów, leży poza sferą faktów, któremi zajmuje się historja literatury. Konfrontacja nastąpiła na terenie o wiele szerszym, bo na terenie najgłębszych konfliktów ideologicznych, jakie dziś człowiek przechodzi. Wydobyłem tu, jak sądzę, na jaw dwa ogniska ideologiczne, które razem wzięte, odsłaniają dość szeroki fragment obrazu tej rozterki duchowej, którą przeżywa ludzkość dzisiejsza. Dramat potężnieje, moment walki ostatecznej zbliża się, kto wie, czy już się nie rozpoczęła.

JAN EMIL SKIWSKI

BYLE TYLKO TA BOLEŚĆ...

Skąd ta woda przybywa taka wielka, szumiąca,
Skąd te wierchy powstały za wierchami zielone,
Skąd ta boleść wyrasła, co me serce roztrąca
I tak wciąż się przelewa i tak trwa, jak i one?...

Wy mnie o to nie wińcie, nie szukajcie przyczyny.
Jeślim ja jej nie znalazł, to czyż wy poradzicie?
Nie wyzbierasz igliwa z pod konarów smreczyny
I nie zedrzesz porostu, co się wżarł na granicie.

Byle tylko ta boleść, byle tylko nic więcej!
Jak są wierchy i woda, niechaj będzie i ona.
Z niej wykwita mi często nawet uśmiech dziecięcy
I łza wraca do oczu — tak już dawno stracona.

A że czasem na licu znamię smutku położy,
Niech was mili nie trwoży to, ni nazbyt przelęka
Woda szumi ogromna, stoi w słońcu wierch Boży—
W duszy rośnie najświętsza, bezimienna ta męka.

ZDZISŁAW MAŁACZYŃSKI

LIBERUM VETO

Pielgrzymka do prof. Kemmerera. — Przypuszczalny jej skutek.— Rezultat zakazu używania alkoholu. — Propozycja zaprowadzenia cenzury. — Owoce zakazane.—Bibuła.—Źródła natchnień poetyckich.- -Zmącone życie.—Nawiązanie przerwanej pracy.

NAPEWNO nie wiem, czy to, co mam rzec poniżej, nie będzie obrazą rządu i nie sprowadzi konfiskaty „Myśli Narodowej“. Ale ponieważ właściwie nikt nie wie, co stanowi tę obrazę i pisarz zajmujący się sprawami publicznemi zawsze musi ryzykować, więc ryzykuję, zwłaszcza, że do tego hazardu prasa polska w Warszawie przyzwyczaiła się od r. 1795 do 1918 i obecnie od maja do dziś. Był to czas dostateczny do wytworzenia w sobie nałogu.

Nie pamiętam już, ile zapłaciliśmy prof. Kemmererowi i jego asystentom za kilkotygodniowy wykład o gospodarce finansowej, w każdym razie suma czesnego wyraziła się w liczbie siedmiocyfrowej. Był to wydatek bardzo poważny, ale opłacił nam się wielką korzyścią: ponieważ uczony amerykański zalecił nam oszczędność, przeto podnieśliśmy o kilkaset miljonów budżet państwowy w... rozchodach. Po tem spełnieniu rady wysyłamy znowu delegatów do prof. Kemmerera z zapytaniem, co mamy dalej robić. Prawdopodobnie ta wyprawa ma również na celu podwyżkę rozchodów, bo niewątpliwie doradca amerykański zaleci nam oszczędność a my wprowadzimy rozrzutność. To trudno! „Znaj pana po cholewach“. Chociaż zdarliśmy buty, pozostały nam piękne cholewy jako dowód, kim być chcemy, czego od nas można wymagać i czego się spodziewać. Zresztą nadchodzi wiosna; na tę porę wszystko, co żyje, stroi się. Byłoby to więc zupełnie naturalne i usprawiedliwione, gdyby poczciwy sejm, który zgodził się na „spęczniały“ budżet, wyznaczył trochę miljonów złotych na stworzenie nowych i wskrzeszenie umarłych ministerjów.

Wyjeżdżającym w daleką podróż zawsze znajomi i krewni dają rozmaite zlecenia. Otóż czy nie byłoby pożytecznem zobowiązać naszych delegatów, ażeby nam przywieźli ze Stanów Zjednoczonych dokładne wiadomości o skutkach zakazu używania tam alkoholu i—jeżeli te skutki są pomyślne — ażeby wzamian zaproponowali amerykanom wprowadzenie zakazu swobody publicznego słowa, czyli cenzury. Według doniesień tamtejszej prasy po zabronieniu picia napojów spirytusowych rozrosło się nadzwyczajnie pijaństwo i przemytnictwo. Z Europy do Ameryki płyną floty okrętów wiozących wino i wódkę. Ażeby powstrzymać ten zalew, rząd musi utrzymywać na morzu liczne statki chwytające kontrabandę. Rzucili się do niej bogaci kupcy i spekulanci, którzy wkładają w ten złotodajny interes miljony dolarów, a wstrzemięźliwi, którzy nigdy nie brali do ust żadnego alkoholu, zapijają się nim obecnie do nieprzytomności. Powtórzyła się jeszcze raz legenda o zakazanym owocu, która w XVIII w. stwierdziła najdowodniej swą słuszność, gdy do Europy sprowadzono kartofle, których ludność w Niemczech dopóty nie chciała sadzić i jeść, dopóki ich uprawy surowo nie zabroniono. To też może niedalekie jest od prawdy przypuszczenie, że zakaz używania alkoholu w Stanach Zjednoczonych wywołali jego producenci europejscy, i nie byłoby to wcale niespodzianką, gdyby tam po wprowadzeniu cenzury albo zaczęto wydawać za granicą i przemycać gazety niecenzurowane, albo drukować je na miejscu i rozsyłać tajemnie. My z własnego doświadczenia pamiętamy, jakiem powodzeniem cieszyły się takie wydawnictwa za czasów niewoli, owa „bibuła“, którą dzisiejszy regulatorzy swobody publicznego słowa drukowali w konspiracyjnych lokalach i rozwozili po kraju. Pięknie o tej „bibule“ opowiedział niegdyś w broszurze pod tym tytułem p. J. Piłsudski.

Najsubtelniejszy z analityków twórczości poetyckiej, Z. Wasilewski, charakteryzując niedawno w „Myśli Narodowej“ talent p. Iłłakowiczówny, zauważył, że ona czerpie swe pomysły poza życiem społeczeństwa. Być może, iż ta autorka czyniłaby to w każdym czasie i w każdem położeniu narodu. Zdaje mi się jednak, że ruch odśrodkowy ogarnia coraz szerzej poezję naszą.

Nie znajduje ona bowiem w nim głębszego źródła natchnień. Co obecnie może nastroić lutnię na wysokie tony? Od chwili zmartwychwstania Polski ani razu nie zabrzmiało radosne Alleluja. Wielki chór rozczarowanych i cierpiących żałosnym lub gniewnym głosem śpiewa ciągle „gorzkie żale“, psalmy niewiary i niemiłości. Każdy dzień otwiera przed nami panoramę dzikich walk, podstępnych pełzań, brutalnych gwałtów, ohydnych triumfów, robaczych pożądań. Pomyślmy tylko, ile dusza nasza wchłania bez przerwy z raportów prasy bezczelnych nadużyć, bezkarnych występków, zabójczych jadów nienawiści, najwstrętniejszych wydzielin i wycieków w najrozmaitszych chorobach moralnych gnijącego sumienienia ludzkiego. Zawstydzone i przestraszone cnoty kryją się w cieniach kolczastego gąszczu, jak przytulone pod krzakami konwalje, nie mając odwagi wychylić się na słońce a tem bardziej ukazać swych kwiatów. Jesteśmy uczestnikami lub świadkami jakiejś rozpasanej maskarady, w której wszystkie pojęcia, zasady, reguły, czyny zmieniły swe postacie, okrycia i nazwy. Gwałt tytułuje się sprawiedliwością, tyranja — demokratyzmem, kradzież — zmianą własności, kłamstwo — prawdą, oszustwo — sądem, bezwstyd — odwagą. Czy z tych trujących chwastów, z tych blekotów i szalejów poezja może wyssać swój ożywczy nektar? Gdzie są wysokie szczyty, na których jej orły mogłyby słać swe gniazda i wzlatywać ku niebu? Życie nasze obecne jest zmącone grząskiem błotem i dopóki się nie ustoi, dopóki nie opadnie na dno ten odrażający muł, dopóty nie będą się w niem otwierały czyste krynice poezji. Tymczasem możemy i musimy je tylko szlamować.

Jest jedna wiara, która nas krzepi w tej znojnej robocie i leczy ze zwątpienia nadzieją. Jest to wiara w naród, w jego zdrowie i siły. Ale te siły trzeba z niego wydobyć i wzmacniać. Podczas ostatnich obrad sejmowych jeden z posłów rzucił w nie dwie okropne cyfry: 86% budżetu państwa pokrywa wycisk podatkowy a 85% dzieci pozostaje bez szkoły. Rozrzutna gospodarka finansowa nie pozwala nam dziś jeszcze zmniejszyć ciężaru przymusowych ofiar dla skarbu państwa, najsłuszniejszym i najenergiczniejszym protestem nie osiągniemy żadnej ulgi. Ale możemy rozpraszać te gęste mroki, które ciągle ociemniają dusze niższych warstw masy społecznej. Zdawało nam się po wejściu do niepodległości, że możemy uwolnić się od tego obowiązku szerzenia oświaty staraniami prywatnemi, który spełniliśmy tak chętnie, wytrwale i owocnie podczas niewoli. Niestety, było to jedno z wielu rozwianych złudzeń. Polska niezależna uzyskała wielką zmianę w położeniu politycznem, ale jej potrzeby kulturalne pozostały zaspokojone tylko w małej mierze. Nie wysunęliśmy się z szarego końca ku przodowi w szeregu narodów europejskich, idziemy

ciągle na jego końcu pomimo „mocarstwowego stanowiska". Musimy nawiązać przerwaną na progu niepodległości pracę niewoli, pracę społeczeństwa niezależną od rządu, opartą na środkach i wysiłkach narodu, a mającą na celu jego kulturę, to jest jego dobro, moc i szczęście. Powiedzmy to sobie, że nie jesteśmy pracownikami uwolnionymi z winnicy ojczystej i że ona czeka na nasz powrót.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

O WYCHOWANIE OBYWATELSKIE

SPRAWĄ wychowania narodowego w głębszem ujęciu tej kwestji nikt się u nas — szczerze mówiąc — nie zajmuje. Czasem zatroska się jaka matka, której wychowanie się nie udaje i która ze strachem widzi, że w szkole też nikt jej pod tym względem nie pomoże. A pozatem kilku specjalistów wychowawców. Mechanicznie powtarza się, że najważniejszą rzeczą jest wychowanie obywatela—wychowanie Polaka, właściwie jednak kwestja ta nie wzbudza należytego zainteresowania ani w sferach rządowych, ani w społeczeństwie. O programie wychowawczym, o jakimś jednolitym systemie wychowawczym w naszem szkolnictwie mowy dotąd niema. Co pewien czas słyszy się zapowiedzi ukazania się jakiejś ustawy, może nawet robi się coś w tym kierunku, w każdym razie jednak myśli się za mało troskliwie o tych rzeczach, skoro wciąż jeszcze projekty reform w tej dziedzinie nie są wcale skrystalizowane.

A ten stan rzeczy trwa właśnie w Polsce, w kraju, gdzie kultura jednostki i zbiorowości stoi na tak niskim poziomie, że nie można mówić o ogólnem uświadomieniu narodowem i społecznem, gdzie jeszcze tak daleko do tego, by pojęcie, czem jest obywatel i jakie są jego obowiązki, stało się powszechnem. Ten stan rzeczy trwa właśnie w kraju, którego granice nie są zabezpieczone, a zatem w kraju, gdzie chodzi o to, żeby z jednostek ludzkich stworzyć mur graniczny i wielką siłę oporu, gdzie wartość każdej jednostki musi być wielokrotnie pomnożona.

Nawet w sprawach ustroju szkolnego brakuje tak prostej rzeczy, jaką jest regulamin wychowawczy dla ucznia: do tej pory ukazały się tylko dwa, jeden dawniej w Łodzi, a w ostatnich czasach w Kuratorjum krakowskiem. Brak takich regulaminów, to brak jednolitego określenia stosunku ucznia do szkoły i do społeczeństwa, brak regulatora życia ucznia w tym zakresie. A tyle rozsyła się okólników w sprawach formalnych. Tyle okólników, że naprawdę, gdyby o połowę mniej ich pisano, a zajęto się sprawami wychowania, wygotowaniem jednolitego systemu wychowawczego, byłoby to o wiele istotniejszą i ważniejszą pracą dla przyszłości.

Wychowanie narodowe przedewszystkiem winno być wychowaniem obywatela. Tymczasem w szkołach naszych system nauczania przeciąża umysły, jest to system ładowania wiadomości do głów młodzieży, ale nie jest to system, który nazwać można oświeceniem. A co najważniejsza, nic u nas nie zrobiono, by postulat wychowania obywatelskiego wysunąć na naczelne, należne mu miejsce. Niema obywatelskiego wychowania, niema też i oddzielnej nauki o obywatelstwie. Pojawiają się pod tym względem tylko sporadyczne próby, tak np. w ostatnich czasach w Departamencie szkół zawodowych urządzono miesięczny kurs w Krakowie, gdzie wykładano naukę o obywatelstwie.

Muszę tu zaznaczyć, że taka nauka o obywatelstwie, traktowana jako oddzielny przedmiot, jeszcze nie wystarcza, bo poczucie i zrozumienie ducha obywatelskiego musi przenikać całe nauczanie, stosunek nauczyciela do ucznia i wszystko to, co ten nauczyciel wnosi do szkoły. Pierwiastki wychowania narodowego winny tkwić w całem nauczaniu, nauczanie powinno być przesiąknięte dążeniem i myślą, ażeby z danego osobnika uczynić obywatela świadomego swych obowiazków wobec rodziny, społeczeństwa i Ojczyzny. Każdy nauczyciel jest wychowawcą. Jeżeli będzie dobrze przygotowany do tego, by rozumiał, co to jest duch obywatelski, każdy przedmiot przez niego wykładany da mu pole do budzenia w młodzieży umiłowania ojczyzny i do kształcenia w niej przyszłego obywatela kraju. Nadmienić jednak warto, że nauczyciel-wychowawca nie może być przeciążony pracą nauczania i spełniania jednocześnie czynności wychowawczych, związanych n. p. z samorządem szkolnym, samopomocą, harcerstwem i t. d.

Nauczanie o obowiązkach obywatelskich i zrozumienie tych obowiązków powinno zacząć się od najwcześniejszej młodości. Już przedszkole powinno dać dziecku taki materjał duchowy, choćby działając na wyobraźnię, z któregoby mogło budować sobie i rozumieć, w zarysach najbardziej prymitywnych, łączność ze szkołą, przez szkołę ze społeczeństwem, przez społeczeństwo z całym narodem. W Ameryce przed zaczęciem lekcji dzieci pod sztandarem składają jakby codzienną przysięgę, mówiąc: „Jeden jest Bóg, jedna ojczyzna, jeden język". Nie o formułę tu idzie, ale o dążność do stworzenia jednolitego kierunku, który się wyobraźni dziecka narzuca. Przedszkola mają dla nas szczególnie duże znaczenie, właśnie z tego powodu, że pod wielu względami brak nam dostatecznej kultury. Jeśli nasze warunki budżetowe na rozbudowę w tym zakresie nie są dostateczne, doprawdy mniejszą szkodę stanowiłoby dla nas zmniejszenie ilości szkół średnich, niż pomijanie tej najważniejszej placówki wychowania obywatela od pierwszych lat jego życia.

Dziwne jest to pomijanie wychowania narodowego w kierunku obywatelskim właśnie u nas, którzy mamy tak wspaniałą tradycję, przebogaty materjał, pozostawiony przez Komisję Edukacyjną, Konarskiego, Czartoryskiego, Piramowicza, gdzie co chwila przypominają nam, jak rozumiano wtedy obowiązki obywatelskie.

Nigdzie tam niema mowy o nauczaniu bez dodania słowa „obywatelstwo", nigdzie niema mowy o wychowaniu bez podkreślenia, że się wychowuje obywatela.

Bogaty materjał Komisji Edukacyjnej leży przed nami, czerpać z niego możemy, nawiązując całą naszą pracę do tego, co nam pozostało. Nawiązując jednak musimy pamiętać, że zadanie nasze sięga dalej, że musimy zwiększyć ten pozostawiony nam kapitał własną pracą, pogłębiając zrozumienie, czem jest wychowanie przyszłego obywatela.

Często daje się słyszeć, że dziś, po osiągnięciu niepodległego bytu, trudno nam postawić młodzieży ideał równie silnie przemawiajacy do wyobraźni, jak ideał wyzwolenia z niewoli, ale właśnie wychowanie obywatelskie powinno wpoić w naszą młodzież przekonanie, że wielkość Narodu niepodległego—to zadanie trudniejsze jeszcze i jeszcze wspanialsze. Wychowanie narodowe obywatela powinno oprzeć się na łączności z Bogiem przez religję, na łączności z przeszłością narodu przez jej umiłowanie i poznanie, na rozwijaniu uczuć obywatelskich z dążeniem do ideału pracy bezinteresownej dla Ojczyzny.

GABRJELA BALICKA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Dyskusja budżetowa.—Posunięcia w polityce narodowościowej.— Trudności walki z komunizmem. — Obóz Wielkiej Polski.— „Kompromis“ paryski i jego znaczenie. — Zerwanie rokowań handlowych polsko-niemieckich.

DOROCZNA dyskusja budżetowa, w ustroju parlamentarnym dająca możność skutecznej kontroli przedstawicielstwa narodowego nad polityką rządu, w Sejmie w tym roku prowadzona jest obojętnie, ospale, w atmosferze bezradności i bezwładu. Z pośród stronnictw sejmowych jeden tylko Związek Ludowo-Narodowy zajął wyraźne, opozycyjne stanowisko: zwalcza stanowczo obecne metody rządzenia, przeciwstawiając im określony, konsekwentny system polityki narodowej. Inne stronnictwa wysilają się na posunięcia taktyczne, „ustosunkowują się“ do poszczególnych ministrów, załatwiają drobniejsze interesy i drobniejsze porachunki, tylko niekiedy decydując się na przekroczenie ciasnego koła klasowych czy partyjnych widnokręgów. Z drugiej strony przemówienia przedstawicieli rządu dalekie są bardzo od tego, aby można było w nich dostrzec wyraz jakiejś wspólnej myśli, wspólnego programu, jednolitej, na dalszą metę zamierzonej polityki rządowej. Wydaje się, że nikt nawet w Radzie ministrów potrzeby programu takiego nie odczuwa.

Tegoroczna dyskusja nad budżetem raz za razem przywodzi na pamięć fakty groźne, bolesne, jak bezkarność łotrowskiego napadu na posła Zdziechowskiego, przetrzymywanie bez sądu w więzieniu zwycięscy z pod Lwowa, generała Rozwadowskiego, osobliwe „przesunięcia“ i „emerytury“ w administracji i w wojsku i t. d. Nic dziwnego, że to wszystko podsyca jeszcze bardziej istniejące w społeczeństwie rozgoryczenie. Ale największą troskę, największy niepokój budzić musi niepewność co do zamierzeń rządu w dziedzinie polityki narodowościowej. Komisję rzeczoznawców dla spraw mniejszości narodowych, organ doradczy, powołany niegdyś przez Władysława Grabskiego z pośród przedstawicieli wszystkich ważniejszych stronnictw polskich, przekształcono obecnie w ten sposób, że składa się ona wyłącznie... z przedstawicieli P. P. S. Trudno w tem nie widzieć zapowiedzi bardzo ryzykownych decyzyj, skoro wiadomo, że P. P. S., wbrew opinji olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego, głosiła hasło autonomji terytorjalnej dla kresów i gotowa była uwzględniać bardzo daleko posunięte żądania ludności żydowskiej i niemieckiej. Gdy na „rzeczoznawcę“ powołany zostaje zaciekły federalista p. Tadeusz Hołówko, ostatnio mianowany ponadto naczelnikiem wydziału wschodniego w min. spraw zagranicznych, gdy wojewoda wołyński gorszy się, jeśli dzieci ruskie w szkole śpiewają „Rotę“, a minister oświaty oświadcza, że „największą troską“ otoczyć pragnie szkolnictwo białoruskie, gdy jednocześnie wiceminister spraw wewnętrznych popiera wobec Sejmu wniosek, aby wprowadzić w Małopolsce wschodniej pięcioprzymiotnikowy system wyborczy w wyborach samorządowych, co musiałoby dać w wyniku opanowanie samorządu przez żywioły niepolskie— to staje się jasne, że ma się tu do czynienia z akcją o szerszym zakroju, akcją, której rozwój dalszy i cele ostateczne są niewiadome. Dokąd wiedzie ta droga, co jest u jej kresu?

Jak dalece układ stosunków politycznych jest u nas paradoksalny, tego dowodem niedawne głosowanie w Sejmie w sprawie wydania władzom sądowym pięciu posłów — białorusinów, oskarżonych o zdradę Państwa i pozostawanie na usługach Rosji sowieckiej. Za wydaniem głosowały te wszystkie stronnictwa, przeciw którym skierowany był zamach majowy, dawna większość gabinetu Witosa (Zw. Lud.-Nar., Chrz.-Nar., Chrz. Dem., P.S.L. „Piast“ i N.P.R.). A tymczasem przedstawiciele stronnictw rządowych, uczestnicy i współtwórcy przewrotu, albo wprost głosowali przeciwko wydaniu, albo też oddawali białe kartki, a gdy klub wicepremjera Bartla, klub Partji Pracy, postanowił udzielić poparcia rządowi i swe głosy rzucić solidarnie za wydaniem, to decyzję tę przypłacił kryzysem wewnętrznym, przyczem z klubu wystąpiła trzecia część członków (t. j. dwóch). Nawet świeżo mianowany minister poczt i telegrafów, poseł Miedziński, nie zdecydował się oddać swego głosu za wydaniem spiskowców, ale w czasie głosowania był... nieobecny! Czyż te fakty nie ułatwią zrozumienia powodzeń komunizmu i trudności, na jakie napotyka jego zwalczanie?

W okresie trosk, niepokojów, coraz widoczniejszych objawów rozprzężenia, szczególnie krzepiący jest fakt szybkiego rozwoju organizacji narodu w Obozie Wielkiej Polski. „Pierwszym dowodem, że O. W. P. już stoi na mocnych fundamentach“ — mówił Roman Dmowski na zjeździe dzielnicowym Obozu dn. 2 b. m. we Lwowie—„jest to, że ma on już swoją duszę, że skupieni w nim ludzie są związani wspólnem pojmowaniem wielkiej sprawy, której służymy, że nie dzielą ich żadne poważne różnice, że czują się jakby członkami jednej rodziny, żołnierzami jednego zwartego szeregu“. „Celem naszym — mówił w temże przemówieniu Dmowski — jest zniesienie dzisiejszego rozbicia obozu narodowego i doprowadzenie do jednej, wielkiej jego organizacji. I cel ten zrealizować uważamy za konieczne — szybko. Zanim to się stanie nie bądźmy jednak zbyt drażliwi wobec przeszkód. Unikajmy polemik i wierzę, że za kilka miesięcy, ci co zakazują wstępować w nasze szeregi, każą innym wejść do nich i sami w nie wstąpią, bo zobaczą pozytywne owoce naszej pracy“.

Położenie na terenie międzynarodowym w dalszym ciągu nie nakłania bynajmniej do optymizmu. Układ paryski w sprawie twierdz niemieckich na wschodzie nie zabezpiecza naszych granic przed najazdem i jeżeli — jak donosi „*Petit Parisien*“ — rząd polski jest z kompromisu paryskiego „zadowolony“, to doprawdy podziw budzić musi największy ta zdolność... „poprzestawania na małem“. Dość przypomnieć, że umowa paryska unieważnia częściowo art. 180 i art. 196 traktatu wersalskiego, które zabraniały Niemcom budowania jakichkolwiek nowych umocnień, że na 88 nowo zbudowanych fortyfikacyj niemieckich pozostawiono nietknięte 54 (z tych 46 w Prusach Wschodnich), aby jasno zdać sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakiemi ten stan rzeczy nam grozi. Spiesznie i planowo przygotowują się Niemcy do odwetu.

Powodzenia polityki Niemiec są tak wyraźne, że obecnie nie kryją już one wcale swych zaborczych wobec Polski zamierzeń. Wręcz przeciwnie, nawet rozgłaszają je umyślnie w tym celu, aby „opinja światowa“ miała czas się z niemi osłuchać i gdy przyjdzie chwila rozstrzygnięć uznawała pretensje niemieckie za rzecz naturalną, niemal konieczną. Nie należy tej taktyki uważać za „politykę niezręczną“ i nie prowadzącą do celu. Jak ten system propagandy jest skuteczny, objaśni następujące pytanie: co w opinji pacyfistów świata wzbudziłoby większe oburzenie i zdziwienie, czy zajęcie przez Niemcy Pomorza, czy... wkroczenie wojsk polskich do Prus Wschodnich? Odpowiedź na nie rzuci może nieco światła na wartość propagandy zagranicznej, uprawianej przez nasze „Stowarzyszenia przy-

jaciół Ligi Narodów", „Stowarzyszenia przyjaciół pokoju" i naszych... ministrów.

To też nowy rząd niemiecki, centrowo-prawicowy, który zastąpił poprzedni gabinet, oparty o zespół stronnictw centrowych, mniej, niż którykolwiek, uczuwa potrzebę ukrywania właściwego celu swych dążeń. Nacjonaliści niemieccy, którzy dziś z partji opozycyjnej stali się najliczniejszem stronnictwem rządowem, ogłaszają w swym dzienniku *„Kreuzzeitung"*, że „rząd obecny, jak żaden poprzedni, rozumie niebezpieczeństwo polskie dla potęgi niemieckiej na wschodzie", a przywódca stronnictwa, hr. Westarp, oświadcza w parlamencie, że „traktat bezpieczeństwa, zawarty z państwami zachodniemi, nie może być odnośnie do wschodu brany w rachubę". Aby zaś zaznaczyć najwyraźniej swe nieugięte stanowisko i wymusić na Polsce dalsze ustępstwa, nowy rząd rozpoczyna od—zerwania rokowań polsko-niemieckich w sprawie traktatu handlowego. Nie jest dobrze, gdy wrogowie tak wyraźnie rachują na naszą słabość i na skuteczność wobec nas metody „walenia pięścią w stół" i straszenia.

J. R.

NAUKA I LITERATURA

LITERACKI PAMIĘTNIK WEYSSEHOFFA

PISANIE pamiętników jest częstym zwyczajem pisarzy poczytnych, a więc takich, z którymi publiczność czytelnicza bliżej się zżyła, niekiedy nawet spoufaliła i radaby tę zażyłość uczynić bardziej intymną, serdeczną. *Quem legis, ut noris, accipe posteritas*! — pisał kiedyś Owidjusz. Z tej zasady wyszedł też i jeden z najpoczytniejszych autorów polskich, Józef Weyssenhoff, ogłaszając swój pamiętnik*) i poświęcając go „wypróbowanym przyjaciołom — czytelnikom".

Pamiętniki takie, pisane przez literatów, mogą być dwojakiego typu: 1) albo zajmują się wypadkami życia autora (autobiografja) i dziejów mu współczesnych, 2) albo też, głębszy i bardziej specjalny cel obierając, zaznajamiają czytelnika z tajnikami (że się tak wyrażę) roboty twórczej, t.j. z genezą, celem i metodą pisania dzieł, stanowiących dorobek i chlubę artysty; oczywista, że oba te typy mogą się też łączyć w jedno. W każdym razie pamiętnik Weyssenhoffa należy w całem słowa znaczeniu do typu drugiego; zaznacza to już sam tytuł: „Mój pamiętnik literacki".

Ten typ pamiętnika — nazwijmy go za przykładem Weyssenhoffa pamiętnikiem literackim—jest, jak już powiedzieliśmy, głębszy i bardziej specjalny, dlatego też może i trudniejszy. Głębszy, bo daje strawę duchową nie anegdociarzom, lecz prawdziwym myślicielom i badaczom. Trudniejszy—albowiem wszelkie zwierzenia i wynurzenia literatów na temat własnej twórczości rzadko ustrzegą się kilku poważnych niebezpieczeństw. Jednem z tych niebezpieczeństw bywa samochwalstwo, zwane dziś popularnie reklamą; drugiem bywa przybieranie teatralnej pozy, łącznie z szerokim gestem i pustym, często patetycznym frazesem; trzeciem—schlebianie modom i gustom publiczności. Te plagi grasują u nas nagminnie w osławionych „wywiadach" pewnego literackiego tygodnika. Ale gdy pominiemy tego rodzaju produkcje i sięgniemy do dzieł, mających rzetelną wartość, to i wtedy czytelnik, pragnący zgłębić istotę—t.j. prawdziwą treść—talentu czy genjuszu twórczego, znajdzie w lekturze pewne czy to wady czy nieścisłości. Pamiętnik literacki, pisany przez literata, ma w sobie zawsze pokusę—literackości; stąd ten i ów szczegół w nim może być podyktowany względami artystycznemi, często tylko zwykłem *façon de parler*, a często — fantazją. Miał rację Goethe, że w tytule swych słynnych pamiętników postawił najpierw *Dichtung*, a potem *Wahrheit*. Subjektywny pierwiastek musi w takiem dziele zawsze górować, często stanowiąc nietylko ozdobę dzieła, ale i rys psychologiczny samego autora bodaj że wymowniejszy od jego wielu osobistych zwierzeń; czasem jednak wskutek tego przestaje być pamiętnikiem, a staje się liryką.

Weyssenhoff ani się dziełami swemi nie przechwala ani też w ich ocenie nie daje się ponieść lirycznym wylewom. Nie lubił frazesu przez całe życie — niema frazesów i w „Pamiętniku", są tylko fakty. Spostrzegawczość, którą autor „Podfilipskiego" miał w stosuuku do innych, zużytkował tym razem na sobie samym; opierając się na rezultacie doświadczeń życia całego, a także i na wnioskach z sądów krytyki, stara się określić swą twórczość jaknajobjektywniej, nie skąpiąc własnym utworom nawet niekiedy surowej nagany, n. p. wtedy, gdy uznaje „Cudno i ziemię cudeńską" lub „Noc i świt"—za rzeczy słabsze. Prawdę przeto zawierają jego słowa: „Mam sporą dozę zdrowej samokrytyki, tem jaśniej działającej, im bardziej dzieło oddala się odemnie w czasie i zmienia się atmosfera ogólna, a oziębia się naturalnie temperatura mego zapału do przedmiotu niegdyś traktowanego".

Przechodząc kolejno dzieje swej działalności literackiej od roku 1891, t.j. od chwili objęcia redaktorstwa „Bibljoteki Warszawskiej", Weyssenhoff zatrzymuje się dłużej nad dziełami najbardziej wartościowemi; rzecz charakterystyczna, że najdłuższy i najgruntowniejszy rozdział został poświęcony „Podfilipskiemu" — czytelnicy „Myśli Narodowej" znają ten rozdział z pierwszych numerów naszego pisma (w jesieni 1925). Rzecz zrozumiała, gdyż powieść ta po dziś dzień najżywszą budziła dyskusję i najwięcej podbiła czytelników nowością swego pomysłu. Sentyment czytelników, a przedewszystkiem samego twórcy, kazał mu się dłużej—a ze słuszną rzewnością—zatrzymać nad „Sobolem i panną"; utwór ten autor wyróżnia z pośród innych i nadaje mu trafną nazwę poematu, natomiast „Puszczę", tak z wielu względów pokrewną „Sobolowi i pannie", zalicza do typu regularnej powieści psychologiczno - obyczajowej i przypodobnia do „Sprawy Dołęgi". W jednem znów miejscu spotykamy mimochodem rzuconą wzmiankę, że kilku krytyków uznało „Syna marnotrawnego" za najlepszą powieść Weyssenhoffa; rzecz tę podnoszę tutaj ze względu na to, że powieść tę wartoby przypomnieć publiczności nowem wydaniem, jakich obfitość miewały inne powieści tego pisarza. Ale jest jeszcze jedna książka Weyssenhoffa, która, mimo że należy do najtęższych jego dzieł, nie doczekała się wydania ponownego, a nawet w pierwszem wydaniu doznała różnych perypetyj: mówię o „Hetmanach". Książkę tę bojkotowali krytycy i wydawcy, a często i czytelnicy, jedynie *ob metum Judaeorum*, jak za Wulgatą zwykł był mawiać nasz Rej z Nagłowic. I dziś się to dzieje z dziełami tylu znakomitych pisarzy...

Zajmując się wyłącznie dziejami swej twórczości, Weyssenhoff rzadko opowiada o szczegółach swego życia, chyba gdy jest to niezbędne do zrozumienia genezy utworów samych lub ich tendencji; czasem tylko od niechcenia wspomni o jakiemś zdarzeńku napoły anegdotycznem, ilustrującem stosunek czytelników do autora (np. o kąpieli wycieczkowiczów z Korony w jeziorze Gaczańskiem, o listach pewnego profesora, chcącego pod

*) Józef Weyssenhoff. Mój pamiętnik literacki. Nakład księgarni św. Wojciecha.

dyskrecją poznać prawdziwe nazwiska bohaterów powieści etc.). Dłużej zatrzymał się nad wspomnieniami myśliwskiemi i z Klubu myśliwskiego; wspomnienia zagraniczne (tak ważne ze względu na „Puszczę“ z jednej strony, a na „Hetmanów“ z drugiej) zostały pominięte, ale możemy sobie to w znacznej mierze powetować odczytaniem ciekawych fejletonów o Berlinie (z r. 1908 i 1910), które po dziś dzień nie straciły nic na aktualności. Prawie że zbyte zostały też wspomnienia o wojnie i rewolucji, ale bo też sam autor wyznaje, że owe przeżycia i refleksje z nich wysnute są gorzkie... Zato właśnie tutaj, w opowiadaniu o genezie „Nocy i świtu“, autor najdokładniej nam opowiada o samym sposobie pisania powieści, o przerabianiu pomysłów, częstokroć nawet całej akcji.

Wogóle o swoich metodach pisarskich, które prawie że w każdem większem dziele były inne, wspomina Weyssenhoff niejednokrotnie przy sposobności. Specjalnie zaś charakterystyce rodzaju swej twórczości oraz swych sposobów artystycznych poświęcił cały rozdział ostatni „Pamiętnika“. Za cechę zasadniczą swej działalności powieściopisarskiej uznaje jej realizm, dopuszczający do głosu tylko rzeczy przeżyte lub widziane; tem się tłumaczy u niego unikanie powieści historycznej. Realizm ten idzie w parze z „upodobaniem w odtwarzaniu spółczesnych obyczajów i zwyczajów“. W stylu za swój ideał Weyssenhoff poczytuje prostotę i zwięzłość, w czem (jak powiada) mistrzami mu może byli pisarze łacińscy; drugą swoją „manją“ nazywa „poszukiwanie śpiewności— nawet w prozie“. Oczywiście w tej śpiewności umiar jest konieczny, wszak sam autor „Sobola i panny“ na innem miejscu swego pamiętnika nazywa jeden z utworów Mallarmé'go „skrajnem zwyrodnieniem poezji w muzykę“; zato w dodatku do tegoż pamiętnika celowo został zamieszczony entuzjastyczny artykuł (z r. 1909) p. t. „Muzyka wiersza Słowackiego“. Słowackiego uznaje Weyssenhoff za „genjalnego śpiewaka, który mowę polską wysilił do rozkwitów bujniejszych i urodzajniejszych nad wszelki przykład w naszej, a może i we wszechświatowej literaturze“. W każdym razie, choć autor „Unji“ dawał nieraz (także i tu w „Pamiętniku“) wyraz swego uwielbienia czy dla Mickiewicza czy dla innych pisarzy polskich lub obcych, to jednakże słuszną jest jego duma, gdy powiada, że: „Żywot Podfilipskiego“, „Hetmani“, „Soból i panna“ nie mają wzorów w literaturze polskiej“. Co więcej, przyznaje się dalej (choć z pewnym żalem): „nie szukałem naogół porozumień z literatami; a tem bardziej jakiegoś skoordynowania naszych produkcyj“. W tej *splendid isolation* jedynym prawie wyjątkiem była zażyłość z Djonizym Henklem, o którym często wspomina Weyssenhoff w pamiętniku, dołączając ponadto w zakończeniu książki swój o nim artykuł z r. 1920.

Obok celów i sposobów artystycznych autor „Gromady“ omawia i ocenia inne cele: „Miałem to zawsze na pilnej uwadze, aby książka moja była nie samym tylko popisem sztuki pisarskiej, lecz źródłem pożytecznego prądu“. Tym pożytecznym prądem była przedewszystkiem wierna służba sprawie polskiej. Bywało nawet, że ten cel przesłaniał lub na szwank wystawiał cele artystyczne; nie kryje się z tem autor pamiętnika, owszem szczerze pisze o „Nocy i świcie“: „Książkę moją odchyliłem od służby Sztuce, aby ją poświęcić dwom Istotom jeszcze wyższym, a srodze za dni naszych poniewieranym—Prawdzie i Polsce“.

Taka to jest „spowiedź generalna“ (użyłem tu jego własnych słów) Józefa Weyssenhoffa po 35 latach pracy w zawodzie literackim. Spowiedź szczera:—spotykamy w niej wyrazy zadowolenia i dumy ze swego dzieła, ale spotykamy i wyznanie popełnionych uchybień czy usterek. Jako materjał dla badacza literatury książka ta ma nieocenioną wartość; dla niejednego z krytyków może być ona ponadto wzorem, jak pisać.. krytykę. Albowiem Weyssenhoff, tak skrzętnie odczytujący wszelkie krytyki swych dzieł, sam też zawsze był rutynowanym krytykiem — na miarę prawdziwie wysoką. Można się było nie zgadzać z jego poglądami na literaturę (np. gdy chodziło o Maeterlincka lub Wyspiańskiego), jednakże miał tę wyższość nad swymi przeciwnikami, że poglądy te były jego przekonaniem, a nie snobistycznem hołdowaniem modzie, powtóre zaś nosiły na sobie— w ujęciu, stylu i wyrażeniach — cechę prawdziwej kulturalności. To samo też powiedzieć należy—nie na jedyną pochwałę—o „Pamiętniku literackim“, gdzie Weyssenhoff, zawsze serce noszący na dłoni, ukazał nam jeszcze raz wiele najpiękniejszych cech swego talentu.

JÓZEF BIRKENMAJER

TOWIANIZM NA TLE HISTORYCZNEM

GŁÓWNĄ wartością nowej książki prof. Józefa Kallenbacha o towianizmie*) są obfite i nader ciekawe wyjątki z korespondencji różnych osób, przedewszystkiem zaś Zygmunta Krasińskiego z Delfiną Potocką. Listy te ostatnie są dotychczas nieznane i niedostępne ogółowi badaczów literatury, pomimo ich pierwszorzędnego znaczenia dla poznania ówczesnej epoki.

Studjum prof. K. rozpada się na kilka bardzo nierównych pod względem wielkości i doniosłości rozdziałów. Najciekawsze niewątpliwie są dwa środkowe, omawiające stosunek Krasińskiego do towianizmu, oraz — korona książki! — dzieje wyprawy Mickiewicza do Rzymu w r. 1848, oglądane przez okulary Krasińskiego. Dowiadujemy się więc, iż „stosunek Krasińskiego do towianizmu w całym okresie wydania „Przedświtu“ był pełen życzliwości“ (str. 60), to też w liście do Delfiny z dn. 27.IV.1843 pisze Z. K: „Co do teorji ich (t. j. towiańczyków) słowo w słowo odgadliśmy, powiadam Ci: słowo w słowo“.

Wszystkie jednak tego rodzaju szczegóły, acz niezmiernie ważne, odchodzą całkowicie w cień i bledną wobec olśniewających wprost psychologicznych rewelacyj, które znajdujemy w listach pisanych przez Krasińskiego w czasie od 8.I do 26.VII.1848 do Beatryczy oraz paru innych osób.

Zarówno w tym rozdziale, jak i w całej książce, jaśniej niż dotychczas, uwypuklają się pewne zasadnicze pewniki, dotyczące towianizmu. Ten przedewszystkiem, iż towianizm, to prąd a-społeczny, który mógł się rozwinąć jedynie w niewoli, krępującej normalne życie zorganizowanego społeczeństwa, oddanego codziennej twórczej pracy. Emigracja, oderwana od naturalnego podłoża narodowej rzeczywistości, była szczególnie podatnem środowiskiem dla rozwoju ideologji Towiańskiego.

Powtóre, należy silnie podkreślić prymitywizm chrześcijański towianizmu, tendencję do cofnięcia chrześcijaństwa do jego form pierwotnych. Towiańczycy, wedle Krasińskiego, „tęsknią do barbarzyństwa, jak do sielanki... Za nic mają tysiące lat historji i czynów i związków z Zachodem“ (str. 119). „Improwizacja z Dziadów — wykonywana jednako i co do joty — to ich ideał! Jest to metoda Iwana Groźnego w nowej Jerozolimie!... Szturmem wziąć Boga! Boga, tak czy owak zmusić! Oto myśl, oto zamiar!“ (str. 113) „Norwida złajał pan Adam, gdy ten mówił, że Kościół ma prawo

*) Józef Kallenbach: „Towianizm na tle historycznem“ Kraków, nakładem Przeglądu Powszechnego 1926, str. 192.

wymagać cierpliwość od ludzi i nie śpieszyć się na drogach swoich" (str. 113).

Trzeci pewnik, dotyczący towianizmu, wynikający zresztą z dwóch pierwszych oraz z faktu wschodniego pochodzenia całego ruchu, to nadzwyczajne upodobnienie jego do płodów ducha rosyjskiego. Na tym szczytowym i najbardziej typowym przejawie emigracji raz jeszcze się sprawdza, iż antagonizm, doprowadzony do *idée fixe*, staje się wybitną formą uzależnienia i asymilacji. Wedle Krasińskiego Mickiewicz szczerze przyznawał: „Albož kawał Moskala we mnie, w tobie, w każdym z nas nie siedzi?" (str. 111), to też (rozwija tę myśl Krakiński): „p. Adam ogromne wrażenie robi na Moskali! Ledwo go jaki Moskal posłucha, lata jak szalony i wielbi proroka" (str. 125). W Towianizmie panuje wedle Krasińskiego „mongolski ton... despotyzm wściekły, przypominający Piotra Wielkiego", który wyznawców „musztruje batem moralnym, aż się wyuczą strategji, zwanej świętością" (str. 99). (Pośredniem potwierdzeniem tego sądu Krasińskiego jest ów sławny, straszny list Mickiewicza do Mistrza z dn. 12.V.1847). Wedle Towiańskiego „krew nawet za to trzeba być gotowym przelać, ażeby Rosja była wielka, świetna wedle myśli Pańskiej" (str. 162).

Czwarty wreszcie pewnik, dotyczący towianizmu, osłabia zresztą te trzy tezy powyższe. Jest to niestwierdzona przez Kallenbacha, pomimo to widoczna, ewolucja, jaka przechodzi towianizm w rozwoju dziejowym, zwłaszcza po śmierci Mickiewicza, który przedewszystkiem nadawał mu ton prometeiczny. Towianizm z biegiem czasu traci ów ton i bojowy charakter, stając się spokojnym i niegroźnym, tak pod względem formy, jak i treści, ruchem etycznym. Wyrazem tego jest np. obszernie cytowana przez prof. Kallenbocha rozmowa Andrzeja Towiańskiego z synem Adamem w r. 1857. (Rozmowę tę niemal w całości znajdujemy w I t. „Pism Towiańskiego", na str. 49—79, o czem zdaje się K. nie wiedzieć, cytując ją z rękopisu córki Towiańskiego.)

S. C.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Dnia 6 bm. w Poznaniu w obecności ks. Prymasa Hlonda i przedstawicieli władz odbyła się w sali uniwersytetu akademja ku czci Jana Kasprowicza. Przemawiał rektor Grochmalicski, poczem nastąpiły: wykład prof Kołaczkowskiego z Warszawy o twórczości Kasprowicza, recytacje Kazimiery Rychterówny i artysty teatru Brackiego, gra na organach prof. Nowowiejskiego i śpiew chóru „Echa".

W d. 5 b. m. w Inowrocławiu na uroczystej akademji ku czci ś. p. J. Kasprowicza, wygłosił odczyt Stanisław Przybyszewski.

*

Wydawnictwo „Przewodnika Katolickiego" w Poznaniu, tygodnika rozchodzącego się w 150 tysiącach egzemplarzy, ogłasza konkurs na powieść oryginalną. Termin nadsyłania rękopisów do oceny 1 października r. b. Nagród trzy: 4000 zł., 2500, 1500 zł. Bliższe warunki: Poznań Aleje Marcinkowskiego 22.

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

Wobec rezygnacji prof. Marjana Zdziechowskiego ze stanowiska Rektora Uniw. Stefana Batorego w Wilnie, wybrano rektorem prof. dr. Stanisława Pigonia. Młody ten uczony, niewątpliwie najmłodszy z rektorów naszych wyższych uczelni, urodził się 27 września 1885 r. we wsi Kombornia (pow. Krosno), ukończył gimnazjum w Jaśle, poczem studja uniwersyteckie odbył w Krakowie, najwięcej korzystając z seminarjum prof. Chrzanowskiego, pod którego auspicjami w r. 1911 zdobywa doktorat filozofji na podstawie pracy o „Księgach" Mickiewicza. Po kilkuletniej pracy w szkole średniej, oraz po wojnie, w której bierze czynny udział, jako oficer (austrjacki i polski), zostaje powołany w charakterze zastępcy profesora literatury polskiej do Uniwersytetu w Poznaniu, by, po habilitacji w Krakowie w r. 1921, objąć stałą katedrę literatury polskiej w odrodzonej Wszechnicy Wileńskiej.

W nauce ma prof. Pigoń poważne stanowisko, jako pierwszorzędny znawca Mickiewicza oraz zjawisk mu towarzyszących. Najpoważniejsze prace, to rozprawy o „Księgach", zbiory artykułów „Do podstaw wychowania narodowego", „Z epoki Mickiewicza" (1922) oraz książki o „Panu Tadeuszu" i o Towiańskim.

*

Znakomity historyk, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wacław Sobieski, mianowany został członkiem czeskiej Akademji Nauk.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Nie bez uczucia dumy notujemy ukazanie się dzieła Marjana Seydy „Polska na przełomie dziejów". Mając to dzieło, potem R. Dmowskiego „Polityka polska i odbudowanie Państwa Polskiego", wreszcie zbiory dokumentów St. Filasiewicza, możemy powiedzieć, że opracowaliśmy już historję sprawy polskiej podczas wojny. I to w sposób gruntowny. Imponująca praca Seydy dokończona będzie w drugim tomie, który obejmie okres od wstąpienia Stanów Zjednoczonych w szranki wojny. Okres pierwszy i bodaj trudniejszy do ustalenia w datach i w związku faktów, już dokonany. Wdzięczność należy się i autorowi i wydawcy, księgarni św. Wojciecha, że ten trud wielki i koszt na siebie wzięli. Dzieło gdzieindziej byłoby dokonane zbiorowo i na koszt publiczny. Tutaj jest ofiarą obywatelską, którą opinja powinna ocenić i dać temu wyraz przez nabywanie dzieła. Trudno zresztą wyobrazić sobie bibljoteczkę domową bez dzieł Dmowskiego i Seydy. Są to podstawowe księgi wiedzy naszej o genezie tego, co mamy.

Dzieło Seydy — to wielki tom, pięknie wydany na trwałym papierze, obejmujący około 700 stron. Rozpada się zaś na części w ten sposób: Wstęp (Przed wojną), część I — od wybuchu wojny do proklamacji państw centralnych z 5 list. 1916; część II—Proklamacje Państw centralnych; część III — od proklamacji listopadowej do rewolucji rosyjskiej. Znaczną część książki (od str. 528) zajmują dokumenty bardzo starannie zebrane. Dokładny skorowidz zwiększa pożytek książki.

M. Seyda, obecny redaktor „Kurjera Poznańskiego" i wybitny przedstawiciel Poznańskiego na Sejmie, b. minister spraw zagranicznych, przez cały czas wojny stał blizko (Lozanna, Paryż) sprawy polskiej, biorąc czynny udział w polskiej pracy dyplomatycznej, a jednocześnie utrzymując żywy kontakt z krajem.

Do dzieła tego wrócimy, aby je omówić, narazie tylko je notujemy.

*

Znakomity prawnik, profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie warszawskim, dr. Ignacy Koschembahr-Łyskowski, ogłosił ostatnio nakładem Pol. Tow. Polityki społecznej broszurę p. t. „Cele i zadania polityki społecznej" (Warszawa 1927, skład główny u F. Hoesicka). Jako ideał stawia autor taki „ustrój społeczny, który zapewni równomierny podział zysków, powstających z pracy ludzkiej". Formułka ta, powtórzona przez autora kilkakrotnie, brzmi dość niejasno, nie wiadomo bowiem, jak należy rozumieć wyraz „równomierny". Szereg uwag ogólnych np. na temat szkodliwości dyletantyzmu, nie odznacza się oryginalnością, cenne są natomiast wszystkie poglądy i dygresje, w których przejawia się głęboka i wszechstronna wiedza prof. Łyskowskiego, jako romanisty.

*

Nakładem Książnicy-Atlasu wyszedł świeżo spory tom „Wyboru prozaików polskich w. XIX i XX-go", sporządzony p. t. „Sympozjon" dla wyższych klas gimnazjum przez d-ra S. Adamczewskiego. Książka ta jest wyrazem potrzeby przeniesienia punktu ciężkości nauczania literatury ojczystej w szkole— na prozę, dosłownie i przenośnie. Autor, który jest od kilku lat gorącym szermierzem tej idei, dobrze się przysłużył szkole, umiejętnie dobierając czasem nawet dość długie ustępy z pism naszych prozaików. n. p. bardzo ciekawe i mniej znane urywki ze spuścizny Szajnochy, Szujskiego, Morawskiego i in. Do braków książki należy zaliczyć całkowite pominięcie Norwida, Fredry, Goszczyńskiego, Towiańskiego, Orzeszkowej, wreszcie Dmowskiego, o czem już pisano. Podkreślić także należy fatalny *lapsus* na str. 338, gdzie Balzer mówi oczywiście o Aleksandrze I, nie zaś o Pawle. Skądże?

*

W drugą rocznicę objęcia straży granic Rzplitej ukazała się jednodniówka p. t. „Korpus ochrony pogranicza, 1925—26". Pełno w niej bardzo ciekawych artykułów, bogato ilustrowanych a pouczających o stanie rzeczy na pograniczu. W drugim roku służby spadło na Korpus nowe zadanie — ochrona granic łotewskiej i litewskiej. Wiele kart jednodniówka tym granicom po-

święca. Bogato i barwnie tętni tu życie żołnierskie na strażnicach, patrolach i zasadzkach, ujęte w szkicach, opowiadaniach i wspomnieniach, z których niejeden utwór jest pisany z zacięciem, a nawet talentem literackim.

Korpus Ochrony Pogranicza cieszy się zasłużonem uznaniem i popularnością. Pewni też jesteśmy, że jak pierwsza jednodniówka, tak i tegoroczna znajdzie się w rękach nietylko wojskowych. Jednodniówka jest do nabycia w Księgarni Wojskowej (Nowy- wiat 69) i w księgarniach—kioskach „Ruchu" na dworcach kolejowych (po 2.50 gr.).

*

Ukazało się w druku, w Paryżu, w księgarni Gebethnera i Wolffa wielkie wydawnictwo propagandowe pod nazwą „*Almanach Polonais*" (800 zgórą stronic druku). Książka ta zawiera kilkadziesiąt artykułów informacyjnych o Polsce z dziedziny gospodarczej, politycznej, społecznej i kulturalnej, pióra wybitnych specjalistów, jak np. Z. Karpiński, W. Mieczkowski, T. Tillinger, S. Królikowski, A. Siebeneichen, M. Chorzewski, min. W. Makowski, E. Maliszewski, H. Mościcki, Roman Dyboski, L. Płoszewski i wielu innych. Układem i treścią „*Almanach Polonais*" przypomina nieco wydaną w zeszłym roku po angielsku „*The Polish Handbook*", co się tłomaczy tem, że obie książki zostały opracowane przez ten sam komitet redakcyjny w Warszawie według jednolitego planu. „*Almanach Polonais*" opiera się jednak na późniejszych cyfrowych materjałach i jest znacznie bogatszy treścią.

U SŁOWIAN

(*Jubileusze literackie*)

Świat słowiański z końcem r. 1926 święcił rocznice urodzin lub śmierci lub też jubileusze literackie całego szeregu wybitnych poetów, powieściopisarzy lub dramaturgów. Poniżej postaramy się dać w paru rysach sylwetkę najwybitniejszych z pośród słowiańskich jubilatów r. 1926.

Naród bułgarski obchodził w r. 1926 pięćdziesiątą rocznicę wielkiego powstania przeciwko Turkom (por. Myśl Nar. z r. 1926, № 20, str. 37). W powstaniu tem brał udział, zakończony śmiercią na polu bitwy, wybitny poeta Christo Botew (1848 — 1876). Liryczna wyłącznie twórczość Botewa uderza głębokością myśli, a przedewszystkiem gorącym patrjotycznym nastrojem; ubolewa on w licznych drobnych wierszach nad niedolą uciśnionej ojczyzny, wzywa do walki za wolność i sprawiedliwość, wielbi obrońców tradycji narodowej. Prosta, ale śmiała forma robi silne wrażenie. Najpiękniejszym jego wierszem jest „Moja modlitwa" (1873).

*

Świetne były jubileusze lit. czeskiej w r. 1926. Obchodzono tam rocznicę: Safarika („Myśl Nar." 1926, Nr. 22) Palackiego („Myśl Nar." 1926, № 27) i Al. Jiraska („Myśl Nar." 1926, № 35), wreszcie J. K. Tyla i K. Havlicka Borowskiego. Józef Kajetan Tyl (1808 — 1856) był jednym z budzicieli narodu czeskiego. Jego działalność literacka nie była wybitna, ale przez swój patrjotyczny charakter posiada dużą doniosłość w dziejach narodowego odrodzenia Czech. Tyl pisał dramaty z dziejów czeskich, z których n. p. „Jan Hus" (1848) daje obraz rewolucyjnej ideologji Czech ówczesnych, oraz komedje obyczajowe, z których „*Fidlovacka*" (1834) stała się sławna przez to, że zamieszczona w niej pieśń „*Kde domov moj?*" została uznana za czeski hymn narodowy. — Karel Havlicek Borowsky (1821 — 1856) był znakomitym publicystą, walczącym nieustępliwie o prawa narodu czeskiego, redagując szereg pism: „*Prazskie Noviny*" „*Narodni noviny*" „*Slawan*" Havlicek głosił zasady liberalizmu i postępu i sympatyzował z Polakami, nader krytycznie zaś odnosił się do carskiej Rosji. Sprawą rosyjską zajmował się gorliwie i w swej niedużej twórczości poetyckiej.

*

W r. 1926 upływa również 70-lecie urodzin najznakomitszego poety łużyckiego. Był nim Jakub Bart-Cisinski (1856—1909) ofiarny, gorący patrjota, budziciel narodu, jego wódz duchowy, piewca przeszłości i natchniony prorok. Stojąca na bardzo wysokim artystycznym poziomie twórczość Cisinskiego tchnie gorącą miłością ojczyzny, chęcią budzenia nadziei wśród walczącego rozpaczliwie o swą duszę narodu. Jako 23-letni młodzieniec tworzy Cisinski idyliczne epos w 9 śpiewach p. t. „Narzeczony" (1879 zob. „Myśl Nar. 1926, Nr. 33), głoszące nieugiętość duszy ludu łużyckiego. Drugim potężnym utworem poety jest historyczny 5-aktowy dramat „Na Grodzisku", (1890), przedstawiający walkę Łużyczan z Frankami w IX w. Za najlepsze dzieło Cisinskiego uważa się „Księgę sonetów" (1894), zawierającą zbiór lirków o przeważnie gorącym patrjotycznym wyrazie. Podkreślić należy silne poczucie słowiańskie u Cisińskiego. Dużą wartość posiadają i zbiory poezyj: „Przyroda serce" (1889) lub intymne „Orlem skrzydłem" (1904).

*

Piśmiennictwo rosyjskie obchodziło jubileusz wybitnego przdstawiciela satyry Michaiła Jewgrafowicza Sałtykowa Szczedrina (1826 — 1889). Sałtykow był jednym z najcharakterystyczniejszych pisarzy rosyjskich. Pisał zrazu wiersze, później wziął się do nowel satyrycznych, w których śmiało i przenikliwie a ostro wyszydza ówczesne stosunki; broni mianowicie zasad liberalnych, ujmując się za chłopami. Praował i w dziennikarstwie. „Szkice Gubernialne" (1848) spowodowały nawet zesłanie prawdomowszego satyryka. Zasługują jeszcze na wzmiankę „Niewinne opowieści", „Panowie Taszkency", „Poszechońskie opowiadania" i in.

*

Literatura serbska wspominała pamięć Jovana Djordjevica (1826-1900). Był to gorący patrjota, publicysta (redagował „*Letopis Matice Serbskie*"), przedewszystkiem położył jednak ogromne zasługi dla rozwoju teatru serbskiego w Białogrodzie; działał jako dramaturg i reżyser. Djordjevic jest też autorem serbskiego hymnu narodowego „*Bože prawde, ti szto spase...*".

*

Słoweńcy święcili pamięć 50-lecia urodzin Ivana Cankarja (1876—1918.) Był to wybitny liryk, nowelista i dramaturg, klasyk romantycznego symbolizmu w literaturze słoweńskiej. Był twórcą słoweńskiej „moderny" i propagatorem nowych kierunków; twórczość jego cechują: subtelność uczuć, artyzm kompozycji i głębokość myśli oraz jędrność i jasność formy. Rozpoczął „Erotykami" (1899) i od tego czasu dał długi szereg różnorodnych dzieł („Winiety", „Za dobro narodu", „Krzyż na górze", „Biała chryzantema" i in.).

*

Upłynęło również w r. 1926 dziesięć lat od śmierci jednego z najwybitniejszych pisarzy słoweńskich Svetozara Hurbana Vajanskiego (1847 — 1916). Vajansky, poeta i nowelista, w swej przeważnie patrjotycznej liryce („Z pod jarzma" 1884, „Księga wierszy" 1912), i in., jak też i w twórczości prozaicznej, stojącej wyżej, niż poetycka („*L'alia*" 1880, „*Kotlin*" 1901 i in.), ulega silnie wpływom rosyjskim, głównie Turgeniewa. Redagował też Vajansky poważne czasopisma słoweńskie (*Slovenské Pohl'ady, Narodne Nowiny*), a w swej społecznej i publicystycznej pracy dał się poznać jako zdecydowany panslawista — rusofil.

*

Z końcem r. 1926 zmarła jedna z najwybitniejszych czeskich poetek, Eliska Krasnohorska (ur.1847), właściwie El. Pechova. Napisała ona szereg pięknych lirycznych utworów. Tak w swej twórczości poetyckiej, dosyć bogatej („Z maja życia", „Ze Szumawy" i inne) jak i w działalności publicystycznej bojowała o równouprawnienie kobiet czeskich. Krasnohorska przełożyła na język czeski „Pana Tadeusza" (w roku 1882), objawiała też zawsze przyjaźń dla narodu polskiego.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Hilaire Belloc angielski poeta katolicki i stały współpracownik tygodnika Chestortona, „*G. K's Weekly*" (Bellocowi) poświęcił Chesterton w pięknej dedykanji swego „Napoleona z Noting-Hillu") wydał nowy tom p. n. „*The emerald of Cacherine the Great*". Jest to trzeci z kolei utwór opublikowany przez Belloc'a w ciągu ub. roku („*The highways and its vehicles*" dalej omawiany na tem miejscu tomik „*Short talks with the dead*"). Rzecz ilustrował G. K. Chesterton, który w swej młodości marzył o laurach rysownika i dopiero potem zwrócił się do literatury. Książka Belloc'a pisana jest w widocznym pośpiechu; układ całości mało przejrzysty i niedbały, język nie wszędzie błyskający właściwą Belloc'owi werwą i ciętością. Mimo tych poważnych usterek nie trudno doszukać się temperamentu rasowego pisarza i polemisty. Dodać należy tytułem informacji, że sporo szczegółów o twórczości Belloc'a przynosi świeżo wydana książka prof. Wł. Tarnawskiego p. t. „Z Anglji współczesnej".

*

Znany powieściopisarz angielski John Erskine zabrał się do zmodernizowania legendy „Okrągłego Stołu" i cyklu króla Artura. Utwór swój zatytułował „*Galahad*" od nazwiska jednego z rycerzy arturowych. Guinewera jest modną mężatką, która nudzi się w domu; mąż jej interesujący jest tylko na wojnie, ale w pożyciu małżeńskiem okazuje się nudziarzem i człowiekiem bez subtelności oraz manjer. Mimo takiego traktowania umiał Erskine uszanować piękny koloryt legendy i tajemniczy nastrój opowieści o Arturze. Rzecz czyta się z satysfakcją.

*

Laurence Housman, inny wybitny i płodny pisarz współczesnej Anglji opublikował zbiór p. t. „*Ironical tales*". Tematem opowiadań są zagadnienia stosunku duszy do ciała, kosmiczny ład świata, tajniki ezoteryzmu. Niestety ujęcie Housman'a nie jest ani oryginalne ani fascynujące; całość nie robi— poza małemi wyjątkami — większego wrażenia.

*

Ciekawą bardzo powieścią jest „*Cartacalha*" (Ferenczi édit.). której autor Jean Toussaint Samat zna świetnie legendy i zwyczaje południowej Francji. Książka ta poświęcona jest obyczajom koczowniczych „*gitans*", inaczej zwanych „*Caragues*" których nie należy utożsamiać z cyganami. Według bowiem ich tradycji pochodzą oni jakoby z rodu atlantów. P. Jean-Toussaint Samat w sposób bardzo żywy odmalowuje ich tajemniczą przeszłość, kult tradycji i kult rasy oraz przejścia Cartacalha, królowej tych „*Gitans*".

*

Jednym z bardzo oryginalnych, a mało znanych poza Francją pisarzy jest autor „*Ville Anonyme*" p. André Beucler, którego ostatnia książka p. t. „*Gueule d'Amour*" świadczy o dużym i bardzo specjalnym talencie. Autor, posługując się napozór bardzo pospolitemi środkami, stwarza przedziwną atmosferę, pod której wpływem nie wiadomo, gdzie u niego zaczyna się rzeczywistość, a kończy senne marzenie. „*Gueule d'Amour*", to przezwisko dane człowiekowi, nieznającemu niepowodzenia w miłości, a który wreszcie natrafia na typ kobiety zupełnie nieczułej na jej wszelkie objawy.

*

P. Frank Schoell, świetny tłumacz „Chłopów" Reymonta, wydał u Champion'a, gdzie jest dyrektorem działu książek specjalnie przeznaczonych dla Ameryki Północnej, bardzo ciekawe studjum p. t. „*Etudes sur l'Humanisme continental en Angleterre à la fin de la Renaissance*".

*

Wydawca Champion jeszcze przed 1914 r. przygotowywał opublikowanie wszystkich utworów Gérarda de Nerval'a w wydaniu zbytkownem. Jednakowoż wojna przeszkodziła zrealizowaniu tego projektu, który dopiero teraz został wykonany. Trzy pierwsze tomy, jakie wyszły z druku obecnie, a będzie ich razem aż 15, stanowią rzeczywiście świetną całość, zarówno pod względem dokładności tekstów, jak i samego wydania, interesującego admiratorów pisarza i bibljofilów, a odbitego w niewielkiej ilości egzemplarzy.

TEATR

„ZBÓJCY"

TEATR Narodowy wystawił „Zbójców" Schillera. Zrobił to widocznie dla zasady kompletowania repertuaru historycznego. Skoro „Faust", to i „Zbójcy". Ale publiczność nie umie już Schillera słuchać, artyści — grać. Słuchano ze zdziwieniem, że to dzieło ma tak świetne tradycje teatralne i że tak wielką rolę odegrało w dziejach poezji, a nawet umysłowości przed stu laty.

Ludziom, obeznanym trochę z dziejami romantyzmu, stanął w oczach Mickiewicz ze swoją gromadą wileńską, poczynający ruch w Polsce pod czarem Schillera, podróżujący potem jego śladami z Odyńcem, składający hołd Goethemu i tworzący potem trzecią część „Dziadów". „Zbójcy" na scenie narzucają porównanie dwu indywidualności poetyckich i dwóch kultur.

Scena druga aktu I w karczmie na granicy saskiej odpowiada mickiewiczowskiej celi więziennej. Tam Karol prometeusz, tu Konrad z kolegami. *Gustavus* i tu i tam *obiit—natus est Conradus*. Jest to moment dramatu kulminacyjny, jako przełom na nową drogę moralną. Decyzja Karola rozłożona między nim a Szpigelberglem, który jest jego Mefistem. Improwizacji Konrada odpowiada „natchnienie" Szpigelberga po pijanemu. Obaj natchnieni są żądzą wolności i zbawiania, obaj rozniecają w sobie płomień zemsty: *in tyrannos!*

Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga.
Z Bogiem —i choćby mimo Boga!

Poczem Konrad w improwizacji wznosi się na szczyt, nad plemię człowiecze, między proroki i płonie jak żywa pochodnia. A Szpigelberg, jak kogut z płota, pieje:

„Szpigelberg! — zawołają na wschodzie i zachodzie, a tymczasem Szpigelberg z rozwiniętemi skrzydłami wzleci do kościoła sławy wieków potomnych".

Szpigelberg w swojej „improwizacji" wymyślił rzemiosło zbójeckie:

„Jeżeli jeszcze choć kropla krwi niemieckich bohaterów w żyłach waszych płynie — chodźcie, osiądziemy w czeskich lasach, złożymy tam bandę rozbójników!"

Tak mówił „duch nocy", niecąc poryw prometejski w duszach swoich kamratów, którym w Wilnie odpowiadały dusze Żegoty, Suzina, Józefa, Feliksa, Frejenda, Tomasza i in.

Żadne dzieło nie miało wówczas w Niemczech takiego jak „Zbójcy" sukcesu, a ponieważ treść i osnowa pozostaje dotąd, jak była za Krzyżactwa, żywiołem niemieckich natchnień narodowych, możemy więc wnosić, że Schiller działał bezpośrednio na instynkty, biorące rzecz dosłownie, bez symboliki poetyckiej. Tutaj leży tajemnica niesłychanego sukcesu „Zbójców". „Zbójcy" Schillera podobali się Niemcom nie dlatego, że Schillera, lecz że—zbójcy.

Nie mówimy o ks. Piotrze, bo trudno zestawiać pojedynek jego i Konrada, odbywający się na tragicznych wyżynach ducha, — z pospolitością koncepcji prometejskiej niemieckiej.

Idea zbójnictwa weszła w krew nacjonalizmu niemieckiego i wszelkiej roboty społecznej, której ideologja nosi markę niemiecką. Tę cechę mają bojówki socjalizmu, z Niemiec ród wiodącego, które tak łatwo przeradzają się w zwykły bandytyzm. Czemże były w zaraniu tego wieku romantyczne wyprawy eksproprjacyjne w Polsce zrewolucjonizowanej, jak nie pozowaniem na „Zbójców" Schillera, a w treści swojej racjonalistycznem traktowaniem zasady: „cel uświęca środki"?

Po Mickiewiczu, który genjuszem rasy wzniósł romantyzm na wyżyny i oczyścił, wracać do Schillera niema wielkiej potrzeby. Jest to upiór tego romantyzmu, któremu się oparły szlachetniejsze cywilizacje. Nie było potrzeby tembardziej, że nie zaleca przekładu piękna forma i niema dzisiaj artystów na scenie, którzyby wystawienie sztuki usprawiedliwili popisem sił aktorskich. Grywano to dla Królikowskiego, bo kobiety mdlały, słuchając jego szeptu. Obecnie artyści grają teksty Schillera bez żadnego przekonania i szkoda ich na melodramat. Ze „Zbójców", ciekawych tylko ze względu historycznego, zrobiono niepotrzebnie na pierwszej scenie popularny teatr ku wątpliwemu pożytkowi edukacyjnemu.

Z. W.

WSKRZESZENIE GOLDONIEGO

W teatrze Polskim zobaczyliśmy „Sługę dwóch panów" Karola Goldoniego, pisarza włoskiego z XVIII w. (1707—1793). Był to ten, który walczył z tradycjonalną *Commedia dell'arte* i zrobił z niej wzorem Moliera komedję. Ewolucję tę widać doskonale w wystawionej sztuce.

Kto chciał i umiał, rozważał historję teatru, ale nagół raczono się sztuką żywą, aktorską Marjusza Maszyńskiego w roli sługi Truffaldina. Wieleby każdy dał, aby mógł tak żyć, jak ten artysta gra. Tak mu się chce grać, tak szumnie gra w nim życie! Godzien podziwu i starannej hodowli jest ten aktor. Reżyser Schiller skomponował widowisko pomysłowo, w dekoracjach Frycza szukaliśmy daremnie Wenecji, o której nam tyle mówiono w związku z Goldonim. Nie wiemy, dlaczego jej nie było.

Z. W.

NOWE KSIĄŻKI

Marjan Seyda. Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty. Od wybuchu wojny do wystąpienia Stanów Zjednoczonch. Poznań 1927. Nakład księg. „Św. Wojciecha", str. IX i 663.

Nakładem Księg. W. Zukerkandla w Złoczowie wyszły w „Bibljotece Powszechnej" nowe tomiki literatury od nr. 1088 do 1105. Niektóre podwojnej objętości (od 30 do 60 gr.). Między niemi dzieła Kor. Ujejskiego, H. Ibserna, Iwana Franki, Oskara Wilde'a, Novalisa, Tołstoja, Mickiewicza (Pan Tadeusz). Prócz tego Wł. Łukasika „Popularny przewodnik fotograficzny" (z rysun.). Utwory Wilde'a, Ibsena i Novalisa w przekładzie Adama Stodora.

Nakładem Zakładu Nar. im. Ossolińskich we Lwowie ukazały się pierwsze trzy tomy „Komedyj" Al. Fredry. Tekst opracował, wstępem i objaśnieniami opatrzył prof. Eugenjusz Kucharski. W każdym tomie portret. Wyd. pomnikowe.

Ks. Teodor Czerwinski, prob. w Chęcinach. Skład apostolski dla rodzin. Kielce 1926. Str. 248.

Nacjonalizm a katolicyzm. Opinje biskupów uczonych, polityków i publicystów współcz. Przełożyła z francuskiego J. Puzynianka. Za wstępem prof. A. Peretiatkowicza. Poznań 1927. Fiszer i Majewski.

Tydzień szkoły pracy. Referaty poświęcone zagadnieniu i metodzie szkoły pracy. Poznań 1926. Stow. Chrz. Naucz. szkół powsz. Str. 112.

Wacław Denhoff-Czarnocki „Włóczęga" (Poezje) Warsz. 1927. F. Hoesick.

Marja Pawlikowska Wachlarz (wybór poezyj), Warsz. 1927, F. Hoesick.

Marja Pawlikowska. Dancing, Karnet balowy Warsz. 1927, Tamże.

Artur M. Swinarski Eja! eja! alala. Warsz. — Poznań 1926. „Arena" (Poezje).

Ignacy Koschembahr-Łyskowski „Cele i zadania polityki społecznej" Warsz. 1927, F. Hoesick (Wyd. Tow. Polityki społ., nr. 1).

Józef Mirski. Stanisław Szczepanowski, jako apostoł edukacji narodowej. Poznań 1926. „Przyjaciel Szkoły" Str. 52.

Ustrój państwa. Rozprawy Edwarda Dubanowicza, Jana Steckiego, Stan. Strońskiego. Warsz. 1927. Nakładem stron. Chrz. - Narod. Str. 48.

Korpus ochrony pogranicza, 1925—26. Jednodniówka z ilustr. Warsz. Księg. Wojsk. Str. 64 i VIII in folio

Jan Frankowski. Niszczenie szkół Łukowskich, 1831—1852 Szkic historyczny Warsz. 1926. Str. 37.

Księga pamiątkowa Siedlczan Warsz. 1927. Nakładem Koła Siedlczan (Jezuicka 4). Str. 527, z ilustr.

Ludwika Ostrzyńska Wspomnienia o Chopinie i uczniu jego Peru. Warsz. 1927. Nakł. drukarni Reduta. Str. 8.

Jerzy Sosnkowski. Żywe powietrze. Nowele. Bibl. dzieł wybor.

Gustaw Olechowski. Żołnierz Pański. Powieść. Tamże.

Ruch Literacki. Warsz. 1927, nr. 1 (styczeń).

Przegląd Współczesny. Kraków 1927, luty.

Przegląd Powszechny. Kraków 1927, styczeń.

Prąd. Warsz. 1926, nr. 11-12.

Ateneum Kapłańskie, styczeń, 1927.

Muzyka, mies. Warsz. 1927, nr. 1 (przytem nr. 1 pisma „Jazz" poświęconego lekkiej muzyce).

NA MARGINESIE

W artykule wstępnym p. t. „Psychoza nędzy", zamieszczonym w dzienniku „Głos Prawdy" (nr. 31) pisze redaktor naczelny tego pisma p. Stpiczyński:

„Trzeba tylko, byśmy się otrząsnęli z fatalnej psychozy nędzy, byśmy zerwali z tradycją utożsamiania szlachetności z krzywemi obcasami i obszarpanemi nogawkami spodni, a uczciwości z gruźlicą rodziców i angielską chorobą dzieci".

Nic zaiste nie ułatwia tak „otrząśnięcia się z psychozy nędzy", jak szczodre subsydja rządowe!

*

Próbka inteligencji. P. Stpiczyński pisze w tygodniku „Głos Prawdy" o stosunkach polsko-niemieckich: „Sprawy zaszły daleko. Nie znaczy to, by widmo wojny stało już za drzwiami, choć nikt dzisiaj nie może zaprzeczyć, że tak nie jest". Pytanie do nagrody: czy, zdaniem autora, „widmo stoi już za drzwiami", czy jeszcze nie przyszło?

*

Krakowska „Nowa Reforma" wyraża opinję, że powstanie w Niemczech rządu prawicowego stanowić będzie „skomplikowanie ale bynajmiej nie przekreślenie" opartej na wierze w „dobrą wolę" Niemiec polityki locarneńskiej. „Zadania jej stałyby się trudniejszemi, grunt mniej pewnym, wymagającym większej ostrożności. Ale w polityce kwestja gruntu nie odgrywa tak wielkiej roli, jak przy budowie domów".

Może właśnie dlatego styl locarneński, według którego buduje się „nową politykę europejską", tak znakomicie nadaj się przy wznoszeniu... zamków na lodzie?

*

P. Bruno Winawer, pisujący nam łaskawie, mądry, jak rabin, imponuje Warszawce umiejętnością operowania cyframi astronomicznemi i formułami z chemji. W wydanej teraz książce „Boczna antena", informuje nas, że ziemia istnieje już 1.500 miljonów lat, a „takich pestek, jak nasza ziemia, krąży w przestrzeni 10 miljonow, pomnożone przez 2 miljardy". A wobec tego „nasze odwieczne, głupkowate, krwawe kłótnie o nędzny kawałek miedzy, o piędź ziemi granicznej — są właściwie psychozą i manjactwem"...

Żydzi wykładali w ten sposób w Rosji wiedzę przyrodniczą i to się dobrze tam przyjmowało, pomimo że satyra tę filozofję ośmieszała w takim skrócie: „Dusza jest komorką, Boga niema, a więc ojca można w zęby".

Otóż to i w Polsce czyni sympozjon z żydami piszącymi czemś obmierzłem. Nie mogą zrozumieć, że układ moralny swiata ludzkiego nie jest arytmetyczną wynikliwością świata przyrody, że jest to świat wartosci moralnych, któremu nie imponują miljony, mnożone przez miljardy. P. Winawer niech się zrzeknie honorarjum za książkę, która pewno jest mała wobec tamtych cyfr, ale niech uszanuje nasze „głupkowate kłótnie o miedze", które są niewspółmierną naszą wartością moralną. Potem, jakiś inny Winawer sprecyzuje, że niema sensu „kłótnia" o ziemię Pomorską. Gdyby umysłowości żydowskiej udało się przerobić wszystkich na swoją modłę i odwiązać ludy od ziemi, do której żydzi nie mieli moralnego przywiązania, to ładnie świat by na tej pestce wyglądał. Wszyscy byśmy, wędrując, krzyczeli: handel, handel.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu prof. Kazimierzowi Nitschowi w Akademji Umiejętności w Krakowie. Przeczytaliśmy z wielkiem zainteresowaniem pośmiertną charakterystykę ś. p. Andrzeja Gawrońskiego, którą Pan zamieścił w lutowym zeszycie „Przeglądu Współczesnego". Redakcję naszego pisma musiał jednak zainteresować specjalnie jeden szczegół. Wymieniając ogłoszoną w „Myśli Narodowej" (nr. 39 z r. 1925) ostatnią pracę zmarłego: „Granice względności w dziedzinie języka", dodał Pan w nawiasie informację, że praca ta ogłoszona była u nas „bez jego wiedzy"

Nie umiemy zrozumieć źródła, celu i kategoryczności tej uwagi. Jakie ona może mieć znaczenie dla samego faktu bibljograficznego? A może to potrzebne było panu do charakterystyki pośmiertnej uczonego, że nie wiedział, co się z jego pracami dzieje, a nawet czy je pisał? Nie chcemy w to wchodzić. Obawiamy się jednak, że przez czytelników uwaga ta może być zrozumiana, jako chęć usprawiedliwienia zmarłego, że praca ukazała się w piśmie naszem, usprawiedliwienia tem, że stało się to wbrew jego wiedzy i woli. Byłaby to jednak insynuacja wobec naszego wydawnictwa, nie dająca się usprawiedliwić na tym poziomie stosunków, które świeżo opuścił ś. p. Gawroński, bo dokonana na rachunek zmarłego i bez jego wiedzy. Chcemy więc ten zamiar, jako niewiarogodny, wyłączyć z przypuszczeń.

Dla ścisłości historycznej notujemy, że rozprawę tę ś. p. Gawroński napisał w lipcu 1923 r. w Otwocku po porozumieniu z red. „Myśli Narodowej" Z. Wasilewskim, który wtedy redagował „Gazetę Warszawską". Porozumienie to nastąpiło w początku czerwca w redakcji „Gazety". Artykuł przeznaczony był dla „Przeglądu Wszechpolskiego", z którym (jak zresztą ze wszystkiemi wydawnictwami i kierownikami obozu naszego) łączyły ś. p. Gawrońskiego przyjazne stosunki. W tece „Przeglądu", który zajęty był wyłącznie polityką, rozprawa spoczywała do 1 lipca 1926, kiedy nastąpiło zlanie się tego miesięcznika z „Myślą Narodową". Wtedy teka przeszła do nas. Autorowie o tem wiedzieli. Niestety i tu nastąpiła zwłoka (do listopada), a korekty (zastrzeżonej) nie można było autorowi doręczyć z powodów technicznych.

Mamy nadzieję, że Sz. Profesor powyższą wiadomość przy sposobności włączy do bibljografji ś. p. Gawrońskiego zamiast dziwnego nawiasu: „bez jego wiedzy".

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. „A. Michalski“, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM